

KONKRETY

nr 27

MUSIMY WYPRACOWAĆ
PROGRAM 3-4

SPEŁNIĆ
ICH NADZIEJE 5

PRZEPYCH
I FAJERWERKI 6

NA OSTRZU NOŻA 13



• KIEDY SKOŃCZY SIĘ BENZYNOWA PANIKA? — FOTOREPORTAŻ NA STR. 8-9.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

● **PIERWSZE POSIEDZENIE PLENARNE NOWO WYBRANEGO KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR** rozpocznie się dziś, tj. 3 lipca o godz. 10. Obrady poświęcone będą sprawom organizacyjnym.

● **OBRADY PRZERWANEJ 11 CZERWCA SESJI WRN** dokończono we wtorek (30 czerwca). Radni ustosunkowali się do odpowiedzi wojewody udzielonych na ich interpelacje oraz podjęli uchwały zatwierdzające budżet WRN i projekt podziału nadwyżki budżetowej za rok 1980. Projekt ten uwzględnia postulowane zwiększenie środków na cele oświatowe (głównie zakupy pomocy naukowych) i kulturalne (dofinansowanie o 300 tys. zł domów kultury).

Znaczną część obrad wypełniła dyskusja wokół spraw związanych ze sprzedażą alkoholu. Radni utrzymali w mocy decyzję wojewody z kwietnia br. uchylającą w obecnej sytuacji rynkowej zasadność poprzedniego zarządzenia o ograniczeniach w sprzedaży w dni wypłat i wolne soboty. Przyjmując takie stanowisko radni postulowali potrzebę ścisłego egzekwowania trzeźwości pracowników w zakładach pracy i ostrzejszego karania za wykroczenia przeciw prawu spowodowane w stanie nietrzeźwym. Zatwierdzono zarządzenie wojewody w sprawie umieszczania afiszy, plakatów i innych ogłoszeń w miejscach publicznych. Przychyłono się do wniosku Komisji Oświaty, Wychowania i Kultury WRN o przedłużenie do 30 września br. terminu rozpatrzenia zarzutów wysuniętych 11 czerwca przeciwko pracownikom kuratorium. Wojewoda poinformował o przygotowywanym z władzami jeleniogórskimi porozumieniu w sprawie objęcia doraźną pomocą lekarską rejonu gminy Warta Bolesławiecka.

● **ANALIZĘ SKUTKÓW EKONOMICZNYCH I SPOŁECZNO-GOSPODARCZYCH** działalności produkcyjnej legnickiej huty przygotowała Rada Ekologiczna działająca przy WRN. Raport ten zostanie przedstawiony na sesji WRN poświęconej ochronie środowiska i przekazany prezesowi Rady Ministrów. W opracowaniu wnioskuje się, by Ministerstwo Hutnictwa w trybie pilnym, nie później jednak niż do 1 sierpnia br. przedstawiło wariantowe rozwiązanie dalszego losu HM „Legnica” przy zachowaniu bezwzględnej konieczności następujących działań: wyprowadzenia części ogniowej rafinacji huty w terminie nie dalszym niż do roku 1985 oraz zapewnienia natychmiastowego zminimalizowania emisji pyło-gazowej do czasu wyprowadzenia części ogniowej rafinacji huty. Mówi się też o potrzebie przeprowadzenia kompleksowych badań kontrolnych stanu zdrowia ludności, zwłaszcza dzieci i zaopatrzeniu rynku legnickiego w produkty rolne i spożywcze z terenów nieskażonych.

Na najbliższych posiedzeniach Rada Ekologiczna skupi się na analizach skażenia gruntów rolnych i wód w województwie oraz zajmie się opracowywaniem raportów w sprawie innych miast, zwłaszcza Głogowa.

● **MARATON MUZYKI MŁO. DZIEŹOWEJ** odbywał się 20 i 21 czerwca br. w Złotoryjskim Ośrodku Kultury. Wystąpiło 10 zespołów z kilku województw. Pierwsze miejsce i puchar przewodniczącego ZW ZSMP w Legnicy zdobyła grupa „Rawanastron” z Głuszyca. Drugą lokatę premiowaną pucharem naczelnika Złotoryi zajął zespół „Etna” z Jawora. Na trzecim miejscu znalazł się złotoryjski zespół „Apogeum”, któremu wręczono puchar przewodniczącego ZMG ZSMP w Złotoryi. Wyodróżniono „Kontrast” z Wałbrzycha i „Spartan Band” z Gryfowa. Nagrody indywidualne otrzymali Zdzisław Babiarski — organista „Etny” i Marek Podstawek — perkusista „Rawanastronu”. „Urzędowi celnemu” z Legnicy przypadła w udziale nagroda publiczności.

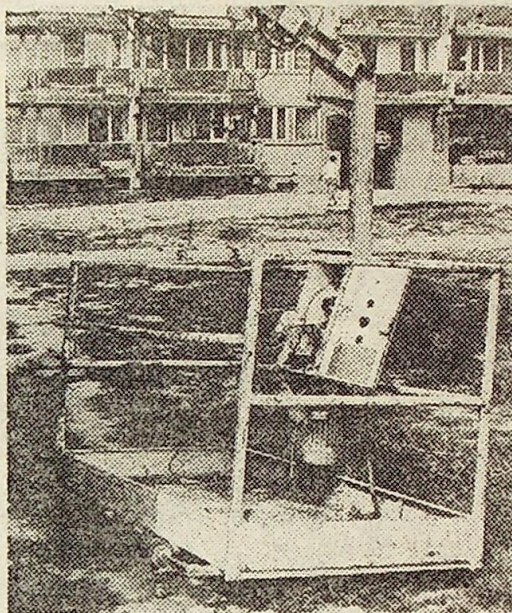


Frontem do klienta — to hasło przyswierało kierownictwu i Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w lubińskim „Polmozbycie” przy podjęciu decyzji o pracy zamiast w jedną — w trzy soboty miesiąca. „Polmozbyt” zaprasza w te dni od godz. 7 do 15 i wysuwa propozycję: A może by tak w innych usługach i w handlu pomyślano o podobnym rozwiązaniu?

Fot. Krzysztof Raczkowiak

Ten pomost do malowania domów rdzewieje już od kilku miesięcy na osiedlu „Kopernika” w Legnicy. Może właściciela powinna poszukać milicja?

Fot. Bogdan Buchta

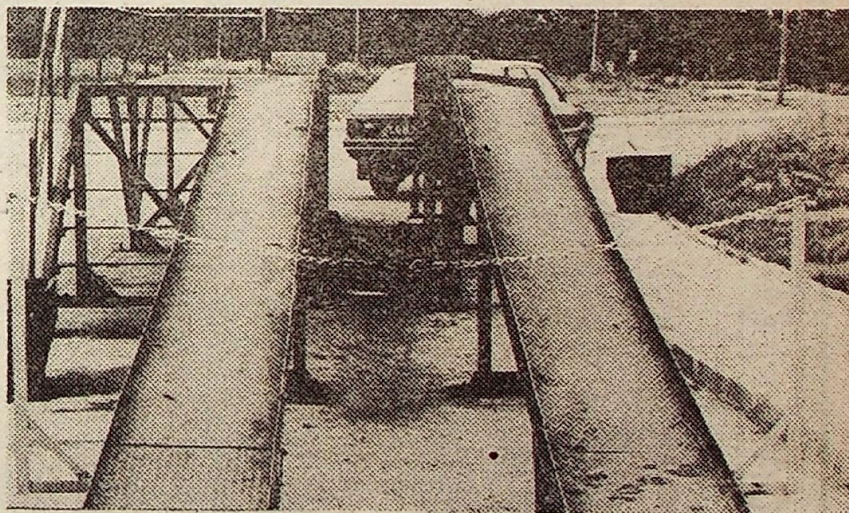


Brydź to też sport! Trzeba mieć niezłą kondycję, żeby przez trzy dni wysiedzieć przy stoliku w zadymionej sali. A i głową trzeba popracować. Zdjęcie pochodzi z rozgrywanego w lubińskim DKZM Turnieju Par w Brydżu Sportowym z cyklu „Wielkie Budowy Socjalizmu”.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

Stan techniczny samochodu jest jedną z podstaw bezpieczeństwa ruchu drogowego. W każdym cywilizowanym kraju na prawie wszystkich przydrożnych parkingach i stacjach benzynowych znajdują się kanały, na które można wjechać i dokonać przeglądu lub drobnej naprawy. Natomiast w Legnicy, jeśli coś Ci zacznie stukać w podwoziu, Szanowny Kierowco, udaj się na stację CPN przy ul. Chojnowskiej, zapłać w kasie 10 zł i poczekaj, aż ktoś zechce otworzyć kłódkę i zdjąć łańcuch. Prawda, że niewiele z tym kłopotów?

Fot. Krzysztof Raczkowiak



Jeszcze można się zapisać do sekcji jeździeckiej Zakładu Rolnego w Kunicach. Jazdy rekreacyjne i sportowe odbywają się codziennie od 15 do 19.

Fot. Waldemar Sikorski

Tydzień temu zakończyła swe dwudniowe obrady Konferencja Programowo - Wyborcza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy, wybierając nowe władze instancji wojewódzkiej i podejmując programową uchwałę. Te dwa ciężkie dni, w czasie których padło tyle ważnych dla naszego regionu słów, zapisane zostały na trwałe w historii tego województwa. Do władz partyjnych w demokratyczny sposób wybrano ludzi znających środowisko i pragnących dla niego pracować. Obdarzono ich pełnym zaufaniem. Opozycja w stosunku do władz przestała istnieć. Ale zarówno wyborcy, jak i wybrani zdają sobie w pełni sprawę z tego, że jeszcze raz straconego zaufania do partii i jej władz nie będzie można odzyskać już nigdy. I chyba właśnie to przeświadczenie o ogromnej odpowiedzialności było powodem, że nie wszyscy proponowani do władz, godzili się kandydować.

WSZYSCY MUSIMY WYPRACOWAĆ PROGRAM

W pięknej sali Akademii Rycerskiej spotkało się 303 delegatów z całego województwa — reprezentantów 36-tysięcznej organizacji partyjnej. Ich kampania wyborcza rozpoczęła się wczesną wiosną, kiedy to przechodzili przez wszystkie szczeble instancji partyjnych, od oddziałowych organizacji w swoich zakładach poczynając. Przynieśli na konferencję problemy nurtujące tam, na dole, ale nie tylko. Dziś na każdym zebraniu partyjnym przewija się troska o losy gminy, miasta, województwa i całego kraju. Tak było również na tej konferencji.

Wśród delegatów było 21 kobiet i 51 członków organizacji młodzieżowych. Zdecydowaną, większość stanowiły pracownicy umysłowi, których było 198, a najmniej liczną grupę chłopi — 13. Młodzi delegaci przeżyli na sali. Grupa trzydziestolatków liczyła 139 osób, grupa czterdziestolatków 103, trzech delegatów nie przekroczyło 24 lat.

Wielu członków partii w całym kraju należy do „Solidarności”. Podobnie przedstawia się przynależność związkowa uczestników konferencji. Było 159 członków związków branżowych i 124 członków „Solidarności”. Aby zakończyć statystyczne wiadomości o delegatach podajemy, że 206 z nich uczestniczyło w wojewódzkiej konferencji po raz pierwszy, a wśród nich było 96 takich, którzy nie pełnili do tej pory żadnej funkcji partyjnej.

Sprawy proceduralne związane z regulaminem i trybem organizacyjnym — nieodłączna część każdej konferencji — przebiegły w porównaniu z konferencją miejską w Legnicy niezwykle szybko. Już w drugiej godzinie obrad delegaci mogli wysłuchać referatu sprawozdawczego, ustępującego KW, wygłoszonego przez byłego I sekretarza, Ryszarda Romaniewicza. W pierwszej części referatu krytycznie oceniono pracę Komitetu Wojewódzkiego. Powiedziano m. in.:

„Komitet Wojewódzki podejmował w okresie od sierpnia ubiegłego roku ważne dla naszego regionu problemy. (...) Poddano partyjnej analizie problem rozwoju i modernizacji przemysłu miedziowego; plan intensyfikacji przemysłu drobnego w województwie pod kątem poprawy zaopatrzenia ludności oraz kierunki działań na rzecz rozwoju i umacniania rodziny. (...) Zakładaliśmy również możliwości złagodzenia wielu problemów społecznych, jak przyspieszenie

budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego, infrastruktury technicznej, rozwój handlu i usług, oświaty i kultury. (...)

Pogarszające się od dłuższego czasu warunki produkcji materialnej, trudności zaopatrzeniowe i energetyczne powodowały, że w pracy Egzekutywy i Sekretariatu KW dominowały sprawy gospodarcze. Doprowadziło to w konsekwencji do wkraczania przez aparat partyjny w kompetencje administracji państwowej i gospodarczej. Wpływało to ujemnie na jakość pracy politycznej instancji partyjnych wśród załóg i zaniedbywanie naszych powinności wobec podstawowych ogniw partii. (...) Nasz upór przyczyniał się do pogłębienia skutków wielu braków materiałowo-surowcowych w przemyśle i budownictwie. (...) Rodzący się kryzys nie ominął również partii. Był on wynikiem braku więzi między kierownictwami instancji a szeregowymi członkami partii, łamania leninowskich norm życia wewnątrzpartyjnego, błędów w sprawowaniu przewodniej roli w społeczeństwie. Fala krytyki i oburzenia jaka rozgorzała w partii była więc uzasadniona. Protest ludzi pracy przeciw nieudolności władzy, utrata zaufania do niej, w istotny sposób wpłynęły na spadek aktywności naszych członków, wzbudzały ich gorycz i zniechęcenie. Gorycz ta była tym bardziej uzasadniona, że błędy i wypaczenia były dziełem kierownictwa, niektórych tylko ludzi, a płacić musiała za nie cała partia. Najboleśniej odczuł to szeregowi członkowie partii, na których spadł wielki ciężar win niepopelnionych. (...) Oczywiście nie za wszystko, co w partii ujawnił sierpień 1980 roku ponosi winę kierownictwo centralne. Musimy, towarzysze, szczerze przyznać, że również i my nie jesteśmy wolni od błędów w kierowaniu działalnością wojewódzkiej organizacji partyjnej. (...) Z dnia na dzień traciśmy grono naszego oddanego ideowego, sprawdzonego w działaniu aktyw, który w przekonaniu, że wszystko co robi — czyni w dobrej wierze, że działa zgodnie z interesem partii — w wyniku rozwoju wydarzeń zaczął systematycznie tracić wiarygodność.

Podstawowe organizacje partyjne pozostały same; (...) z bagażem zarzutów jakimi rozgorzone społeczeństwo obwiniało partię i jej kierownictwo różnych szczebli. Nic więc dziwnego, że wiele organizacji utraciło zdolność sprawowania przewodniej roli w swym środowisku, że rozpoczął się proces składania legitymacji partyjnych. (...) Od ostatniej naszej konferencji nastąpiło zmniejszenie stanu o 5083 osoby. (...) Wśród osób, które pod-

jęły decyzję o rezygnacji z przynależności do PZPR zdecydowaną większość stanowią robotnicy. (...)

Po zmianach kadrowych, a także w wyniku pozytywnej reakcji na krytykę zmodyfikowany został styl pracy aparatu partyjnego, Egzekutywy i Sekretariatu KW. (...)

Sytuacja społeczno-polityczna jaka ukształtowała się w kraju nie pozostawiała bez wpływu na stan wojewódzkiej organizacji partyjnej. Wystąpiło w niej wiele nowych, niespotykanych dotychczas zjawisk, które radykalnie zmieniły nasze stereotypowe formy i metody pracy, rozbiły utarte schematy i szablony, spowodowały nienotowany od wielu lat autentyczny wzrost aktywności członków i kandydatów. W ożywionej dyskusji wypracowano wiele wniosków i propozycji, które już możemy określić jako ogromny dorobek w dziele odnowy naszej partii, odbudowy jej aury i wiarygodności wśród klasy robotniczej i całego społeczeństwa.

Wszystkie te podejmowane inicjatywy łączyła jedna wspólna cecha — głębokie pragnienie stworzenia trwałych gwarancji uwalniających naszą partię raz na zawsze od powstawania w niej zjawisk kryzysowych. (...)

Sila i skuteczność działania naszej partii winny opierać się na szczerości, zaufaniu i jawności życia partyjnego. (...)

Przesłanką właściwego działania instancji organizacji partyjnych może być tylko demokratyczny tryb ich pracy. (...)

Aby partia mogła sprostać roli politycznego przywódcy narodu, musi stać się partią ludzi ideowych i moralnie czystych”.

Po referacie rozpoczęła się dyskusja przeżywana raz po raz procedurą wyborczą. Delegaci postanowili wybrać I sekretarza KW w głosowaniu tajnym spośród kandydatów zgłoszonych z sali. Zgłoszono w sumie siedmiu kandydatów, przy czym dwóch z nich, Eugeniusz Barczyński i Zdzisław Barczewski nie zgodzili się kandydować, a Jerzy Szymański nie mógł kandydować ze względu na zbyt krótki staż partyjny. Pozostało więc czterech: Stefan Koper, doktor nauk technicznych, dyrektor Ośrodka Badań Ochrony Środowiska w Legnicy; Ryszard Romaniewicz, prawnik, I sekretarz ustępującego KW; Zdzisław Zyga, ekonomista, główny księgowy w FMB „Famaba” w Głogowie i Stanisław Jasiński, ekonomista, zastępca dyrektora ZG Rudna.

(Ciąg dalszy na str. 4)



Zdjęcia: Krzysztof Raczkowiak

WSZYSCY MUSIMY WYPRACOWAĆ PROGRAM

(Ciąg dalszy ze str. 3)

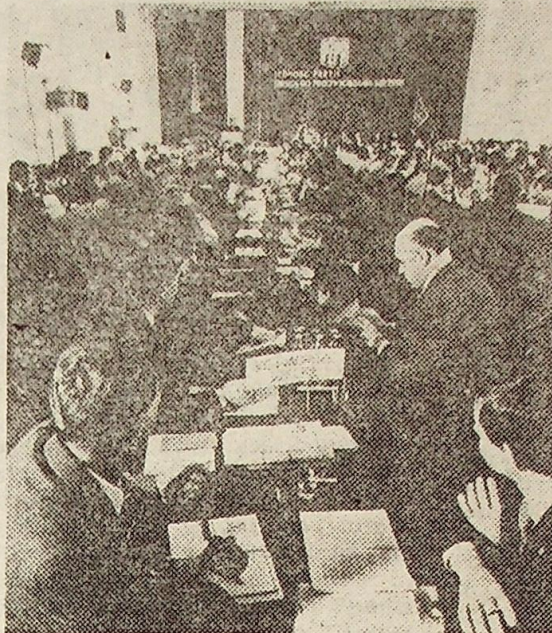
Wszyscy kandydaci indagowani byli przez salę wieloma pytaniami dotyczącymi ich działalności partyjnej i zawodowej. Najwięcej pytań otrzymał Ryszard Romaniewicz, którego praca partyjna wzbudzała wiele kontrowersji. Mimo to w pierwszej turze głosowania właśnie on otrzymał głosów najwięcej. Najwięcej, ale za mało, by zostać I sekretarzem. Dopiero druga tura przesądziła — Stanisław Jasiński został I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego. (St. Jasińskiego przedstawiamy na str. 5).

Ponadto w dalszej części obrad wybrano 20 delegatów na IX Zjazd, wśród których znajduje się po trzech rolników i robotników, 87 członków KW i 22 zastępców członków KW, 37 członków Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej i 25 członków Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej. Zarówno Komitet Wojewódzki, jak WKKP i WKR postanowiły odbyć swe pierwsze plenarne posiedzenia 3 lipca. W tym też dniu wybrany zostanie sekretariat i egzekutywa KW oraz przewodniczący WKKP i WKR.

Trzeba otwarcie powiedzieć, że w najbliższym czasie stoją przed władzami administracyjnymi i partyjnymi województwa trudne problemy do rozwiązania. Przede wszystkim należy zahamować jak najszybciej tendencję do systematycznego obniżania wartości produkcji przemysłowej i usług, a tym samym stałego zubażania rynku. Zdyktowania wymaga budownictwo mieszkaniowe i towarzyszące. Natychmiastowej poprawy warunków pracy domaga się służba zdrowia i oświata. Ochrona środowiska naturalnego, to problem czekający w naszym województwie na rozwiązanie już 25 lat. Rozwój rolnictwa, a przede wszystkim szybkie znalezienie ścisłych kontaktów między przemysłem i rolnictwem, to również zadanie „na wczoraj”.

Przed konferencją mocno wierzyłem w to, że właśnie te problemy będą głównym nurtem wielogodzinnej dyskusji. Tak się jednak nie stało.

Początkowo dyskusja oscylowała wokół spraw rozliczeniowych. Charakterystyczny był tutaj głos Zdzisława Zygi, który powiedział m. in.: „Byłem przy narodzinach Polski Ludowej, jako czynny uczestnik procesu jej powstawania. Częśćka mej krwi wsiąkała też w tę ziemię i dla tej ziemi. Z socjalizmem wiązałem nadzieje szczęścia osobistego. Nadzieje szczęścia mego narodu. Przeżywałem rozpacz i ból, kiedy te nadzieje załamywały się w procesach czarownic, w wyrokach śmierci najlepszych synów narodu, w bezskutecznych na szczęście próbach pozbawiania tożsamości narodu, oderwania go od jego historii i kultury. Ale przeżywałem też entuzjazm lat odbudowy, tworzenia struktur niepodległego państwa, powrotu na Ziemię Odzyskaną, scalania się narodu w jedną, zwartą etnicznie całość. Przeżywałem rzecz najpiękniejszą, która moim zdaniem jest niepowtarzalna — widok młodzieży z organizacji „Służba Polsce”, jej śpiew, śpiew nadziei i wiary, jej pracę i naukę. (...) I po co było to wojowanie? Dlaczego zaprzepaszczonej jedność narodu pier-



wszych lat wolności? Dlaczego unicestwiono wspaniałą wizję Polski Ludowej zapoczątkowaną na I Zjeździe PPR?

Emocje rozliczeniowe ostudziło dopiero wystąpienie Mieczysława Rakowskiego, który udowodnił, że zachłystywanie się błędami przeszłości, to w rzeczywistości opóźnianie wypracowania nowej wizji przyszłości i programu jej osiągnięcia. Przemówienie to wywołało wiele kontrowersji wśród delegatów.

Dyskusja skupiła się więc na sprawach teraźniejszych. Właściwie mówiono o wszystkich błędach i kłopotach, z jakimi boryka się codziennie nasza gospodarka. Wiele głosów traktowało o rolnictwie. Wskazywano, że rolnicy chcą dobrze gospodarzyć, ale potrafią uczynić kraj rolniczo zasobnym, ale muszą mieć dostęp do środków produkcji. A potrzeba leśniczki wsi właściwie wszystkiego. Od traktorów, maszyn, nawozów, nasion do zwykłej odzieży roboczej i prostych narzędzi. Niecierpliwość rolników jest tym większa, że wielokrotnie już zapalano przed nimi zielone światła, a za hasłami i sloganami żadnej konkretnej poprawy nie było. Obecnie również wiele się mówi o potrzebie pomocy rolnikom, ale w ciągu tych kilku miesięcy sytuacja poprawiła się tylko w minimalnym stopniu. Mimo to rolnik indywidualny Tadeusz Bukowski zapewnił, że w czasie nadchodzących żniw rolnicy zrobią wszystko, aby żaden kłos z tegorocznych zbiorów się nie zmarnował. Będzie to najlepsze poparcie dla uchwał IX Zjazdu.

Wiele mówiono o problemach małych miasteczek i gmin, które pozostając w cieniu wielkiego zagłębia miedziowego, nie mogą same poradzić sobie z kłopotami. Tak przedstawił Stanisław Trawka — Przemków, Mieczysław Wróblewski — Ścinawę, Tadeusz Bukowski — Złotoryję, Klaudiusz Sosiński — Gaworzyce.

Lech Jankowski, lekarz ZOZ w Głogowie przedstawił w swoim wystąpieniu katastrofalną sytuację lecznictwa w Głogowie: „Odczuwamy dotkliwy brak łóżek szpitalnych. W naszym mieście potrzebny jest szpital na 1100 łóżek. W obecnych placówkach są

złe warunki sanitarne. Brakuje 37 lekarzy, brak pielęgniarek, radiologów, anestezjologów, brak lekarzy w placówkach oświatowych. W pięciu przychodniach rejonowych pracuje tylko ośmiu lekarzy. Jest źle zaopatrzony w leki i materiały opatrunkowe. Brak podstawowego sprzętu medycznego, jak strzykawki, rękawiczki, wózki. Środowisko Głogowa jest skażone wielkim przemysłem. Powoduje to wyższy wskaźnik zachorowalności na wiele chorób, zwłaszcza wśród dzieci. Szerzy się alkoholizm i narkomania. A według ocen ministerstwa nasz teren nie jest ani skażony, ani deficytowy.

Stosunkowo niewielką ilość głosów dotyczyła przełamania kryzysu w samej partii. Mówiła o tym m. in. delegatka z Chojnowa, Daniela Buczkowska, która stwierdziła, że partia i jej aparat musi spełniać służebną rolę w stosunku do klasy robotniczej. Wskazywała na niepodzielność klasy robotniczej mówiąc: „My robotnicy partyjni chcemy dołączyć tego samego, co nasi bezpartyjni koledzy”.

W kilku wystąpieniach pojawił się problem publicznej rehabilitacji przez Komitet Wojewódzki załogi zakładów ELPO za wydarzenia 1976 roku. Sprawę tę wielokrotnie obiecywano załatwić, ale nigdy do końca załatwiona nie została.

Na temat wielkiej miedzi wypowiadano się rzadko.

I właściwie całą tę dyskusję można byłoby uznać za mało istotną, nie wnoszącą nic nowego, gdyby nie dwa optymistyczne, konstruktywne elementy. Pierwszy z nich zawdzięczamy Januszowi Maciejewiczowi, dyrektorowi generalnemu KGHM w Lubinie, który w swoim wystąpieniu obok zarysów rozwoju kombinatu do roku 90, przedstawił pod rozwagę przedstawicieli rolnictwa konkretną propozycję współpracy, polegającą na produkcji części zamiennych do maszyn rolniczych w zakładach KGHM. Propozycja została rzucona. Czekamy na wyniki konkretnych już ustaleń.

Drugi optymistyczny moment miał miejsce podczas konferencji prasowej z ministrem hutnictwa Zbigniewem Szaladają. Minister powiedział, że na budowę fabryki kwasu siarkowego przy leśniczce hucie, niezbędnej inwestycji chroniącej naszą atmosferę, przekaże tyle środków, ile tylko przedsiębiorstwa budowlane będą zdolne przerobić. A więc od tej pory budowa FKS jest już tylko w gestii miejskich władz administracyjnych.

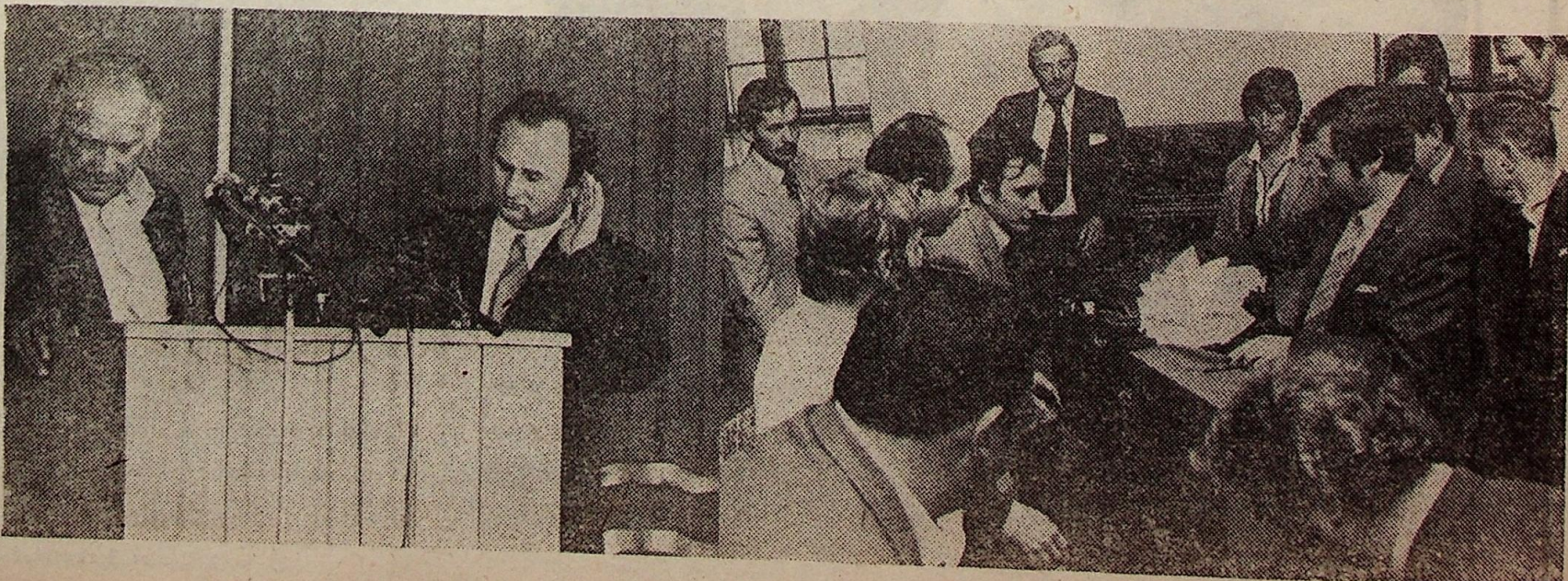
W trakcie trwania obrad, z okazji 40 rocznicy napaści Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki, delegaci przesłali list do dowódcy Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej zawierający pozdrowienia i wyrazy wdzięczności.

Konferencja zakończyła się w czwartek nad ranem. Delegaci zaakceptowali drugą wersję uchwały, jako zarys przyszłego programu pracy Komitetu Wojewódzkiego.

ANTONI NECZYŃSKI

Zdjęcia: Krzysztof Raczkowiak

P.S. Skład wojewódzkich władz partyjnych podamy w następnym wydaniu „Konkretów”.



Bezpośrednio po ogłoszeniu wyników głosowania na funkcję I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy, dziennikarze obecni w Akademii Rycerskiej zainscenizowali krótką konferencję prasową z tow. STANISŁAWEM JASIŃSKIM. Oto jej zapis.

SPEŁNIĆ ICH NADZIEJE



Fot. Krzysztof Raczkołak

Dziennikarze: Serdecznie gratulujemy wyboru na najwyższą w województwie funkcję partyjną i liczymy na to, że nasze kontakty będą częste i owocne. Towarzyszu sekretarzu, czy spodziewaliście się takiego wyboru?

Stanisław Jasiński: Zostałem zaskoczony wczoraj. W godzinach popołudniowych zaproszono mnie na spotkanie z delegatami, na którym mieliśmy omawiać wstępnie regulamin konferencji. Tu okazało się, że stuprocentowy kandydat na tę funkcję z naszego górniczego środowiska po prostu zrezygnował. Gorączkowo szukano nowego kandydata. Propozycja padła na mnie. Byłem zaskoczony, nie umiałem się wybronić, były również ataki, było wiele pytań do mnie. Zespół delegatów bardzo wnikliwie rozpatrywał moją osobę, moją rodzinę, moją działalność partyjną i zawodową. Po tym egzaminie zdecydowano zgłosić mnie podczas konferencji, jako kandydata na I sekretarza KW.

Dziennikarze: Jaki powinien być I sekretarz?

Stanisław Jasiński: Powinien być zawsze sobą. Człowiekiem takim, jakim znali go wyborcy w zakładzie pracy. Ja również będę starał się jak najdłużej takim pozostać.

Dziennikarze: Nie jesteście nowicjuszem w pracy partyjnej. Przed laty byliście sekretarzem Komitetu Powiatowego. Nie czujemy się, że odchodziliście stamtąd ze względu na stan zdrowia. Odchodziliście na pewno z żalem i poczuciem osobistej krzywdy. Czy pamiętaliście o tym teraz, podczas wyrażania zgody na objęcie nowej funkcji?

Stanisław Jasiński: Nie, tak nie można powiedzieć. Odchodziłem bez poczucia osobistej krzywdy. Przed laty musiałem odejść z aparatu, bo nie pasowałem do układów. Odchodziłem z żalem, tak, jak to się zwykle odchodzi. Przyjmując nową funkcję liczę się z tym, że kiedyś, nie wiem kiedy, będę odchodził może z podobnym żalem. To jest ryzyko.

Dziennikarze: Co zdaniem towarzysza, należy zrobić przed IX Zjazdem dla przywrócenia jedności ideowej i zwartości organizacyjnej partii?

Stanisław Jasiński: Trzeba jak najszybciej zarysować program. Liczę na to, że wnioski, które padną na naszej konferencji pomogą w wypracowaniu śmiałego programu przywracającego jedność partii. Wierzę w mądrość delegatów. Ale realizacja tego programu zależy od wszystkich członków partii. Tych w organizacjach oddziałowych, podstawowych, w instancjach gminnych i miejskich. Mamy w województwie dojrzałe środowiska partyjne. To, że

różnie głosowano dzisiaj świadczy o tym, że są świadome problemów, celów, zadań i odpowiedzialności stojących przed organizacją partyjną.

Dziennikarze: Jak się czuje człowiek wybrany przed chwilą na stanowisko I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego? Wybrany dziś, w bardzo trudnej sytuacji politycznej i gospodarczej województwa i kraju,

Stanisław Jasiński: Kiepsko. W tym tygodniu czeka mnie spotkanie z górnikaми mojej kopalni. Na tym problemowym spotkaniu zorganizowanym przez samych górników muszę im powiedzieć, w jaki sposób rozwiąże górnicze problemy. Problemy, które jako ich delegat miałem zaprezentować na konferencji. Nie mogę zawieść ich zaufania. Są to w większości starzy partyjniacy, którzy są i pozostaną wierni partii. Muszę spełnić ich nadzieje.

Dzisiaj premier Rakowski powiedział, że trzeba skończyć z sejmikowaniem. Jest to rzeczywiście negatywne zjawisko. Ale ja mam wielkie szczęście. Pracowałem bowiem w kopalni, która nie dyskutowała, tylko rzetelnie wykonywała swoje obowiązki. To są górnicy, przeróbkarze, służby pomocnicze. Były ciężkie chwile, wiele zakładów nie poradziło sobie. A nasza załoga nadrobiła szybko wszystkie zaległości. O czym to świadczy? O dojrzałości i mądrości tej załogi. Jestem szczęśliwy, że mogłem z nimi pracować i będzie mi żal odejść z tej pracy.

Górnicy i hutnicy pracują w ciężkich warunkach. Nie możemy patrzeć spokojnie, jak swój czas przeznaczony na wypoczynek spędzają w kolejkach. To jest problem, który w ich imieniu miałem tu przedstawić. Dziś muszę już sam troszczyć się o jego załatwienie. Wszystkie problemy, którymi żyją górnicy, hutnicy, ludzie pracujący na naszym terenie muszą znaleźć się w programie naszego działania.

Dziennikarze: Czy fakt, że towarzysz jest członkiem „Solidarności” przeszkadza w pracy, czy pomaga?

Stanisław Jasiński: Trudno mi jest dać jednoznaczną odpowiedź. W moim zakładzie dla dobra załogi i dobrej kopalni potrzeba było wypracować taką atmosferę, że załoga nie dzieliła się pod względem przynależności związkowej. Przecież dążenia całej załogi były te same. Jako jeden z dyrektorów „Rudnej” widziałem w „Solidarności” siłę dopingującą, a poza tym traktowałem ten związek jako pomocnika. Myślę, że partia też nie uchroni się od ludzi różnych poglądów, przypadkowych. Życie ich dopiero zrewiduje. Myślę, że trudno będzie mi się przestawić na myślenie o problemach całego województwa. To wymaga dużej pracy z mojej strony, ale

wierzę, że skorzystam z doświadczeń starych, doświadczonych działaczy partyjnych, którzy dziś odchodzą, a poza tym cały Komitet Wojewódzki i inni działacze partyjni całego województwa pomogą mi. Mocno wierzę w to, że nasza wspólna praca spełni oczekiwania wszystkich mieszkańców regionu.

Dziennikarze: Nastąpiła właściwie pełna wymiana członków Komitetu Wojewódzkiego...

Stanisław Jasiński: Tak. Przyjmowałem przed chwilą gratulacje od tow. Romanowicza. Znamy się od dawna. Wspólnie rozpatrywaliśmy problemy pracy partyjnej, problemy zagłębia miedziowego jeszcze za czasów powiatowych. W ogóle ludzie, którzy dzisiaj odchodzą, to ludzie rzeczywiście życzliwi problemom tego regionu. Pracowali nad ich rozwiązaniem. Ale wszystkiego załatwić nie można. Sytuacja jest zbyt skomplikowana. Musimy pamiętać, że oni wiele zrobili i trzeba im teraz pomóc. Pamiętam jak ja odchodziłem z aparatu, nie mieszcząc się w istniejących układach. Muszę wam powiedzieć, że po odejściu, najbardziej pomogli mi bezpartyjni. To jest bardzo przykre. Pamiętając o tym, będę się zawsze starał wytworzyć taki klimat wokół instancji wojewódzkiej, by towarzysze, którzy jutro podejmą ze mną trudne zadania w komitecie byli pewni, że ich odejście będzie inne. Odejście z pracy partyjnej nie może być traktowane, jak porażka. Chciałbym, abyśmy odchodzili z radością, z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, z przekonaniem, że nasze lata pracy przyczyniły się do rozwoju województwa i załatwienia problemów jego mieszkańców.

Dziennikarze: Jak towarzysz sekretarz widzi kontakty Komitetu Wojewódzkiego z prasą?

Stanisław Jasiński: Szczerze przyznaję, że nie znam się na tym rzemiośle. Dziennikarstwo moim zdaniem to wielka sztuka. Mam nadzieję, że będziemy sobie wzajemnie pomagać. Liczę na podpowiadanie problemów, a nawet sposobów na ich rozwiązanie i mam nadzieję, że tematy, które podejmie partia, będą również naszymi tematami.

Dziennikarze: A jeśli skrytykujemy wasze działanie?

Stanisław Jasiński: Nie obrażę się, gdy będzie to krytyka rzeczywiście wskazująca moje błędy i pokazująca inne rozwiązania problemów. Jednocześnie nie chciałbym czytać artykułów pisanych „pod publiczkę”, bez dokładnego rozpoznania problemu.

Notował ANTONI NIECZYŃSKI

ZYCIORYS STANISŁAWA JASIŃSKIEGO

Nowo wybrany I sekretarz KW, Stanisław Jasiński urodził się 24 marca 1937 r. w Rudzie Znanięckiej.

Członek PZPR od r. 1956. Wykształcenie wyższe ekonomiczne — absolwent WSE Wrocław i WSNS Warszawa.

Pracę zawodową rozpoczął w r. 1955 jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w Machowie. W

latach 1959—62 pełnił funkcję dyrektora Państwowych Domów Dziecka w Nowej Rudzie, Prusicach i Bolesławcu.

Stamtąd przechodził w 1963 r. do pracy w apa-

racie partyjnym. Najpierw pełnił funkcję sekretarza organizacyjnego KP w Bolesławcu, później sekretarza ekonomicznego KP w Lubinie. Od r. 1971 jest zastępcą dyr. w ZG „Rudna”. Ojciec trojga dzieci. Członek NSZZ „Solidarność”. Odznaczony: Srebrnym Krzyżem Zasługi, złotą odznaką Budowniczego LGOM, srebrną odznaką „Za Zasługi dla Dolnego Śląska”.

Premierze „Don Juana” towarzyszy reklama bogatsza niż zwykle. Wszystkie drogi prowadzące do Rynku udekorowano obficie — gdziekolwiek aż do przesady — plakatami. Z balkonu, po bocznej stronie budynku teatru, zwisa duży, kolorowy, huśtany wiatrem balon, informujący o najnowszym przedstawieniu. W foyer — wystawa projektów scenograficznych, kostiumów i zdjęć z prób do „Don Juana”, a także... żywa postać tego dramatu — Sganarel, przyodziały na czarno z koszykiem w dłoni. Sganarel wraz z publicznością przekracza próg widowni, a potem — już na scenie — spożywa jajko na twardo i oddaje się błogiej drzemce, którą jednak dość szybko przerywa jego pan, powracający z kolejnych miłosnych szaleństw.

PRZEPYCH I FAJERWERKI

Pokryte marmurową posadzką proscenium i kamienista fontanna (na razie nieczynna) zapowiadają bogatą dekorację. Unosząca się kurtyna odsłania coraz to nowy element scenografii. Białe kolumny — fragmenty barokowego pałacu, tło granatowo-niebieskie, symbolizujące pofalowaną powierzchnię morza, u góry — niebo pełne aniołków dźwigających błyskające jasnym światłem, zyrandole.

Według mnie tym razem scenograf zapragnął swoją monumentalną robotą przypomnieć wszystko, co miało się dzieć dokoła. Zabrakło gustu i skromności, przez co scena przeładowana jest tandetą. Można przecieć było nawiązać do epoki baroku, ale uczynić to z umiarem i smakiem.

Przerost formy nad treścią ciąży nad całym spektaklem. Reżyser zdecydowanie postawił na widowiskowość, fajerwerki, wielość nie zawsze udanych pomysłów. Epatują one widza, przyciągają jego wzrok, ale odwracają uwagę od zasadniczych idei utworu Moliera. W legnickiej inscenizacji dominuje niewyszukany komizm, a „Don Juan” nie jest tylko do śmiechu. Lektura tego dramatu skłania przecież do refleksji nad ludzkim postępowaniem co w nim dobre, a co złe. Jak dalece można korzystać z wszelakich życiowych uciech? Cóż warto jest życie bez żadnych zasad i bez wiary w cokolwiek? Wątpię czy te i podobne pytania postawili sobie obserwatorzy legnickiej premiery, którym, sądząc po owocach zgromadzonego zespołu po przedstawieniu, zaimponowały sztuczki wykonane przez Józefa Jasielskiego. Czyżby reżyser idealnie trafił w upodobania miejscowych teatromanów?

Jasielski wymyślił postać Don Juana jako skrzyżowanie Casanovy z markizem de Sade, co widać szczególnie wyraźnie w I akcie. Zgodnie z tą koncepcją rolę Don Juana powierzył Zbysławowi Jankowiakowi, aktorowi w średnim wieku o niezbyt gładkim już obliczu. Tytułowy bohater z przymiślnie ucharakteryzowaną twarzą, pokrytą bruzdami i różem, paradujący przez trzy czwarte spektaklu z obnażonym torsem i wystającym brzuchem, rozmyślnie ma wywoływać obrzydzenie, wstręt przed seksualnym wyuzdaniem Don Juana. Nie ma w sobie za grosz męskiego wdzięku, trudno więc uwierzyć, że jest kochankiem wielbionym przez wszystkie kobiety świata. O wiele bardziej przypomina goniącego resztkami sił ramola, któremu bujną spóźnioną młodość pozostało tylko wspominać. Jankowiak robi co może, aby sprostać temu karkołomnemu zadaniu, jednak efekt jest mizerny, a nawet żalony. Winiłbym tu przede wszystkim reżysera za ryzykowny zamysł i złe obsadzenie roli.

Drugą kluczową osobą dramatu Moliera jest Sganarel. W kilku widzianych przeze mnie inscenizacjach „Don Juana” występujący w jego roli aktorzy stworzyli praw-



Fot. Waldemar Sikorski

dziwe kreacje. W Teatrze Dramatycznym Sganarel wypadł bezbórnym. Molier — tak skonstruował tę postać, że nie wszystko w niej dopowiedziane i jednoznaczne. Wymaga to od aktora sporych umiejętności i głębokiego przemyślenia roli, by nie dać wciągnąć się w prostą, wyłącznie komediową interpretację. Juliuszowi Dziemskiemu zabrakło myśli przewodniej i odpowiedniej, wyważonej vis comica. Szczególne pretensje zgłaszam do ostatniej sceny — monologu pokrzywdzonego sługi. Słowa skargi wywołane niesprawiedliwym losem, który go spotkał, są nieautentyczne.

Wyróżnić natomiast trzeba dwa epizody: Danuty Kołaczek (Karolka) i Mariusza Olbińskiego (Pietrek). Rozegrali oni bardzo dobrze, choć mało znaczącą dla całej akcji, scenę wieśniaczych umizgów. Młodzieńczo, z zapalem i wdziękiem. Pozostali członkowie zespołu niczym nie zachwycili, a niektóre role (zwłaszcza Elwiry i Don Karlosa) były wręcz irytująco słabe.

Reżyser próbował pokusić się o efektowną i oryginalną inscenizację, jednakże nie interesującego z tych zamierzeń nie wyszło. Jest to niby-kabaret, niby-rewia z dużą ilością mało dowcipnych rozwiązań poszczególnych scen. Poważniejsze kwestie podawane są przez aktorów z przesadną ironią. Zbyt nia barokowość (w tym złym znaczeniu) formy, nadmiar efektów wizualnych, wśród których nie obyło się nawet bez tryskającej fontanny. Słowem, na zakończenie sezonu Jasielski wyprodukował kicz. Chyba, że zamierzał uczynić to celowo, aby ośmieszyć moralizatorsko-rezonerski ton Moliera, czy też „koturnowość” utworu.

W tym adaptacyjnym przepychu zagubio-

na została istota dialogu, toczono od początku do końca przez Don Juana ze swoim sługą, w którym obie strony przedstawiają krótko różne racje. Brak wartościującej oceny obu tych postaw. Jest tylko szyderstwo i ironia. Zastrzeżenia budzi również przedostatnia scena, decydująca o dalszym, pozaziemskim losie Don Juana. W legnickiej premierze tytułowy bohater odchodzi wraz z Komandorem, trzymając jego rękę (jakby byli w zgodzie) w zaświaty. Czy nie jest to zbyt łagodna kara wymierzona bezwstydnikowi i bluźniercy? Według Moliera powinien on zapaść się w podziemia za sprawą teatralnej maszyny, z lubością używanej w epoce baroku.

Ciepłe słowa — oprócz wspomnianej pary młodych aktorów — należą się autorowi oprawy muzycznej — Jerzemu Rezierowi. Zarówno kabaretowo-rewiowa muzyka, jak i fragmenty poważniejszych utworów zostały trafnie dobrane do zilustrowania akcji. Układ tańca i kostiumy nie wzbudziły mojego zachwytu.

Pomimo tych niepocholebnych opinii o premierze zamykającej tegoroczny sezon teatralny w Legnicy przewiduję, że przyszły rok będzie pomyślniejszy, okraszony kilkoma udanymi przedstawieniami. Jasielski ma wiele pomysłów, choć często są one kontrowersyjne i dziwaczne. Zapowiada to wyraźnie więcej szumu wokół tej sceny.

MAREK RYBAK

Teatr Dramatyczny w Legnicy „Don Juan” Moliera. Reżyseria: Józef Jasielski, scenografia: Elżbieta Iwona Dietrich, opracowanie muzyczne: Jerzy Rezier, układ tańca: Jerzy Birczycki. Premiera: 14 czerwca 1981 r.

POST SCRIPTUM

DRUGI TEATR

głego” legnickiego teatru nie jest jednak ekstremalistą. Owszem eksperymentuje i poszukuje, ale — moim zdaniem — trzyma się klasycznych teatralnych reguł. Dowiodły tego obie premiery. Te uwagi czynię jakby na marginesie. Nie chcę wyręczać recenzentów. Premiera „Don Juana” zbiegła się w czasie z wystawą „Jak powstaje spektakl?” (niestety już zamknięta). Ekspozycja przyciągała zwłaszcza tych, którzy dotychczas nie mieli okazji przyjrzeć się teatralnej kuchni. Przekonali się więc, że teatr, to nie tylko aktorzy, ale swego rodzaju „kombinat” z obrabianymi, nożycami, igitami, pedzłami, ołówkami oraz mnóstwem innych sprzętów i narzędzi. Informowały o tym przede wszystkim wykonane podczas prób nad spektaklem zdjęcia Wojciecha Grabowskiego precyzyjnie zgrane z projektami scenografii i kostiumów Iwony Dietrich. Okra-

Na pewno za wcześnie jeszcze na ferowanie definitywnych ocen nowego programu legnickiej sceny. Józef Jasielski, działający tu od kwietnia br., powołał uwagę widzom drugi teatr, który w odróżnieniu od swego poprzednika prowokuje. Pierwsza propozycja „Okapi, czyli komoda pełna piorunów” w inscenizacji Jasielskiego, skrzy się od pomysłów realizatorskich. Spektakl wrze. Publiczność jest zmęczona tempem, ale do domu zabiera wrażenia. Potem długo nad przedstawieniem dyskutuje. Znam kilku teatromanów, którzy „Okapi” oglądali dwa razy. Nie dziwię się.

Wcale też nie będę zdziwiona, gdy na „Don Juana” będą się pchały tłumy. Jasielski pomaniował sobie tym znany, do klasyki zaliczany molierowski dramat. Zmienił nawet epilog. Czyżby w Legnicy narodził się nowy Hamuszkiewicz? Sądzę, że obaj panowie nie chcieliby, aby ich do siebie porównywać. A więc dobrze. Szef stołecznej sceny narodowej już trochę nuży odgrzewaniem tych samych chwytów. Jasielski — na pewno mniej doświadczony — podnieca wyobraźnię. Twórca „dru-

sa były rysunki Koko Sławuskiej przedstawiające aktorów w karykaturalnym wymiarze. Całość jest pomysłem świeżym. Zastępuje na piątce, gdyż przybliży widzowi teatr. Każde docenie trud wszystkich współtwórców spektaklu. Ekspozycja uzupełniona została dźwiękiem, a konkretnie: roboczymi nagraniami z prób, które stworzyły nastrój autentyzmu a zarazem dziwnej uludy, z której wchodziłmy wprost na widowie. Tutaj również nagrania, które powodują nieco zamieszanie. Nie bardzo bowiem wiadomo, czy to już rozpoczyna się przedstawienie, czy też wystawa ma swój dalszy ciąg...

Prawdę mówiąc widzę u Jasielskiego przestaje być widzem sensu stricto, jest raczej jednym z elementów scenicznego działania się. Nie dzieli go kurtyna, gdyż już przed teatrem spotyka sługę Don Juana — Sganarel, który odprowadza go do sali.

Jeśli choć jeden czytelnik po lekturze powyższych spostrzeżeń teatromanki skusi się i zajrzy do Teatru Dramatycznego w Legnicy, ręczę, że będzie tu częstym gościem.

KRYSTYNA ZAJKO

Kalendarz nie kłamie. Mamy lato. Lato przynosi urodzaj. Pośród rozkołysanej dyskusji, my do czynienia we wszystkich środowiskach, w debatach o kształt wsi nie brakuje głosów, których sens można sprowadzić do równania, iż to zając przyslonił konia... Nierozumienie skutków i przyczyn, hierarchii potrzeb, celów i środków niezbędnych do ich realizacji daje się sprowadzić pod wspólny mianownik — werbalnej papki.

Choć nie nowego tu nie powtórzę, to jednak powiem: w kraju tak ciężko dotkniętym jak nasz nie stać nas na dawanie posłuchu takim propozycjom w odniesieniu do środowiska wiejskiego, które do reszty regulują funkcjonowanie rynku wewnętrznego. Do takich zmierzają sugestie, aby w sytuacji kłopotów rynkowych przybliżyć drogę artykułów rolno-spożywczych przez kierowanie ich bezpośrednio na targowiska miejskie. Wystarczy tu i ówdzie zajrzeć na te place, aby się zorientować, jakimi rządzą się one prawami.

Stąd między innymi naszym — dziennikarzy partyjnych — zadaniem jest ukazywanie tych obszarów społecznej dezinformacji, wygodnego zestawiania faktów do z góry naciąganych tez. Aby doprowadzić do końca. Dosłownie na własnej skórze każdy może tego roku odczuć dobrodziejstwa pogody. Wystarczy rozejrzeć się po polach i łąkach, aby dojść do przekonania, iż istnieją wszelkie przesłanki, aby w tym sezonie wegetacji odwrócić niekorzystną kartę dla rolnictwa. Chociaż niby nie chwali się dnia przed zachodem słońca...

Nie czekając na ów zachód już nie brakuje głosów z różnego rodzaju telewizyjnych okienek, że znowu grozi nam nieurodzaj. Cóż to za fachowcy precyzują takie opinie, czyżby miś z okienka telewizyjnego wiedział lepiej od rolnika bądź innego specjalisty? Dlaczego przy formułowaniu takich sądów nie pokazuje się ludzi bezpośrednio odpowiedzialnych za produkcję rolną, nie popularyzuje się ich zdania, a przy gorłosłownych negatywnych spostrzeżeniach ucieka za parawan anonimowości?

Tymczasem prawda jest taka, że od lat nie mieliśmy tak sprzyjającej sytuacji w rolnictwie jak w tym roku. Przez wiele tygodni panowały wręcz idealne warunki do zbioru siana, inna sprawa nie przez wszystkich rolników wykorzystane, także i w woj. legnickim, gdzie przecież mamy sporo trwałych użytków zielonych. Dostatek jest zielonych witamin i nie dajmy się ogłupić opiniom spekulantów z bazarów i targowisk, dla których zawsze towar, jaki oferują jest ostatni i od klienta trzeba zań złupić najwyższy grosz. Nie dajmy sobie wmówić rzekomego braku zielonych witamin, w imię tłumaczenia słabości instytucji i organizacji skupu. O czym zresztą mówił wprost na ostatnim posiedzeniu Sejmu premier Wojciech Jaruzelski, spór też materiałów w tej sprawie zawierały oceny przedstawione na Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR w Legnicy.

Tam, w polu i na łące, w chlewni i oborze rośnie kształt chleba i schabowego. Nie w dyskusjach o strefach wpływów związków zawodowych na wsi, w mniej czy więcej przestronnych biurach tych organizacji, gdzie usadowiła się bądź sadowi kolejna rzesza szukających uzasadnienia dla własnej egzystencji wynajdywaniem sztucznych trudności, pola do ewentualnej konfrontacji, czy „braku możliwości organizacyjnego działania”.

Trzeba bronić, zwłaszcza teraz, z każdej płaszczyzny rzeczywistego interesu rolnika, ale nie interesu rolnika-spekulanta. Bronić też będą społecznej i zawodowej reprezentacji wsi wyrażonej przez rolników lecz nie interesu urzędników, którzy się miewają za chłopów...

Lato przynosi urodzaj. Widzi to każdy, kto ma chociaż odrobinę dobrej woli i nieco znajomości spraw wsi. Na jednym biegunie notujemy teraz alarmistyczne wypowiedzi pseudorolników i pseudodziałaczy o grożącym nam rzekomo nieurodzaju, w myśl zasady, że tu przypaliło, a tam wymokło, a na drugim biegunie dostrzegamy głosy tych, którzy mówiąc, że nawet jak urośnie, to i tak nie jesteśmy w stanie zebrać i większość się zmarnuje. Co uzasadnia popularzowanie takich fałszywych opinii? Rodzą się one nie z krytycznych dyskusji, a wręcz z ubezwładniającej frustracji. Mamy w tej części kraju, gdzie się znajdujemy wcale niemały potencjał przemysłu rolno-spożywczego. Zbudowano tu w zagłębiu miedziowym w minionych latach chłodnię składową, rozbudowano zakłady przetwórstwa owocowo-warzywnego, przecież nakłady te nie zostały zmarnowane! Miliony zło-



Fot. Krzysztof Raczkowiak

I DORODNE ŁANY...

tych inwestycyjnych środków przybrały kształt nowoczesnych i wydajnych linii przetwórczych, komór chłodniczych, magazynów i składnic.

Pewno, że wciąż daleko do stanu, o którym moglibyśmy powiedzieć, że jest to sieć doskonale sprawna, ale do ciężkiej Anielki — wykorzystajmy wpięrkę to, co jest. Będzie tam tego roku co składować i co przetwarzać. Nie mieści mi się w głowie, a sądzę, że i też tysiącom trzeźwo myślących czytelników, aby pozwolić w pełni okresu wegetacji, zbioru owoców, warzyw, oraz innych produktów rolnych na cząstkowe i niepełne wykorzystanie przetwórczych mocy przemysłu rolno-spożywczego. W sytuacji kiedy całujemy puste półki w sklepach, kto rozsądny śmie proponować, aby te zakłady pracowały tylko pięć dni w tygodniu?! Chyba premier w Sejmie powiedział, że maszyny w tych działach gospodarki nie potrzebują sobotnio-niedzielnego wypoczynku. Pierwszy i podstawowy stąd obowiązek społeczny, a wtóry — gospodarczy — jest taki, aby wszystkie zakłady przemysłu rolno-spożywczego, gdzie tylko jest to możliwe, pracowały non stop na trzy zmiany.

Dość unikania niepopularnych tematów. Pośród tych demagogicznych opinii, o których wspomniałem, nie brakuje przecież i takich, które suponują, że jeśli zbierzemy i przetworzymy „to i tak wywiozą”. Wiadomo gdzie. W liście KC KPZR skierowanym do KC PZPR została jeszcze raz jasno postawiona kwestia wydajnej pomocy, jaką niosą i nieść nam będą nasi sąsiedzi. Stąd nie pozwólmy na demagogiczne ogłupianie ludzi. W jednym z województw południowo-zachodniej Polski z okazji Święta Ludowego przedstawiciele chyba nie chłopskiego nurtu w „Solidarności” RI powiedzieli na stadionie sportowym do dziesiątków tysię-

cy ludzi, że w tym roku nie pozwolą na wywóz nawet jednego kilograma żywności w wiadomym kierunku. Tak, jakby strumień dostaw obecnie płynął w przeciwną stronę aniżeli płynie...

Każdy rozsądny ekonomista znający się na sprawach rynku rolnego wie, że w sytuacji urodzaju artykułów i produktów rolnych mocną stroną polskiej gospodarki nieomal od wieków był ich eksport do różnych stref, łącznie z tą, którą dzisiaj nazywamy strefą dewizową. Działo się tak do 1974 r. Dotąd w obrocie z krajami kapitalistycznymi mieliśmy nadwyżkę eksportu nad importem artykułów, przetworów rolnych w proporcji do przywożonych zbóż i pasz. Bez szkody dla realiów rynkowych, które jak pamiętamy były wówczas nie najgorsze. Dlatego postawmy teraz sprawę jasno. W sytuacji urodzaju, który się zapowiada i krwawiącego stanu gospodarki, gdy brakuje środków na lekarstwa, podstawowych artykułów do higieny osobistej, zakup surowców do bieżącej produkcji w przemyśle, każda nadwyżka artykułów rolno-spożywczych której nie wchłonie rynek wewnętrzny powinna być skierowana na eksport do strefy dewizowej. Trzeba, aby ta świadomość i prawda dotarła nawet do tych, którzy teraz sądzą, że władza państwowa ma i tak pełne magazyny żywności tylko nie chce jej „puścić” na rynek.

Rzeczą sumienia i obywatelskiej troski jest dawanie odpocząć słowem i czynem wszelkiej demagogii politycznej ubranej we frazesy o troskę niby to społeczną, pod której płaszczykiem szechuje się ludzi, przetraca fakty i poniewiera rozum. Lato przynosi urodzaj. Nie zmarnujmy tej szansy. I nie dajmy się ogłupić, gdy szumią łany dorodnego zboża.

SZCZEPAN ŁAWNICZAK



RUN

FOTOREPORTAŻ

KRZYSZTOFA

RACZKOWIAKA

Zaczął się chyba od Dziennika Telewizyjnego, który w swym ostatnim wydaniu, 5 czerwca pokazał migawkę z Krakowa. Setki czekających na zatankowanie pojazdów podzielało na wyobraźnię zmotoryzowanych tysięcy. Już następnego dnia podobne kolejki pojawiły się m. in. w Legnickiem. Zaczęła się reakcja łańcuchowa, obudziły się instynkty chomikarskie, ze sklepów zniknęły wszelkiego rodzaju naczynia nadające się do przechowywania benzyny. Mamy tu do czynienia z typową paniką. Przykładowo: dostawy paliw dla samej tylko Legnicy w dniach 1—10 maja br. wyniosły 282 tys. litrów, zaś od 15 do 25 czerwca br. — 260 tys. litrów. Różnica minimalna, a kolejki się wydłużają. Jednocześnie na ulicach obserwuje się zmniejszony ruch. Co się więc dzieje z benzyną? Po prostu — panikarze gromadzą ją w piwnicach, garażach, mieszkaniach, słowem — w miejscach do tego celu nieprzystosowanych. Mijmy nadzieję, że wyniki wzmożonej kontroli dadzą nam odpowiedź na pytanie ile benzyny znajduje się poza stacjami CPN. Liczymy też na to, że odpowiednio wysokie mandaty oduczą na przyszłość podobnych praktyk. A w ogóle — ludzie, nie dajmy się zwariować! Czy rzeczywiście, ślęcym z pozoru Polakiem musi rządzić bez reszty najgłupsza plotka?



Z pewnym opóźnieniem zapoznałem się z artykułem Tadeusza Rollauera pt. „Szkice po raz dziesiąty” zamieszczonym w „Konkretach” (nr 23). Ponieważ z wydawnictwem „Szkiców” jestem związany od ich narodzin, pragnę pewne sprawy wyjaśnić.

Wbrew temu, co pisze T. Rollauer przerwa w ukazywaniu się „SL” od 1976 r. do 1981 r. nie była spowodowana przyczynami „obiektywnymi” (papier, brak dotacji ze strony WRN). Otóż omawiane wydawnictwo od początku i obecnie wolne jest od trosk o papier czy druk, ponieważ wprowadzone zostało na stałe do planu wydawniczego tak poważnego wydawnictwa, jakim jest Ossolineum we Wrocławiu. Potwierdzeniem tych słów jest ukazanie się w 1981 r., a więc w sytuacji wyjątkowo trudnej, tomu X. Później nawet natomiast zapoznanie się ze sprawozdaniem finansowym Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy za okres 1975–78 uwalnia Urząd Wojewódzki — Wydz. Kultury i Sztuki od zarzutu, że miał węża w kieszeni. Dodać trzeba, co muszę publicznie zdradzić po raz pierwszy, iż Ossolineum od początku szło zawsze jak najbardziej na rękę towarzystwu stosując liberalne zasady przy spłacie należności za swoje usługi. Przyczyny nieregularności wydawania „SL” mają więc charakter wyłącznie subiektywny. Decydowało miejsce wyznaczone im w hierarchii zadań ustalonych przez władze TPN.

Jeżeli chodzi o uwagi szczegółowe recenzenta na temat X t. „SL”, to nie wydaje się mi słusze ze wszystkimi polemizować w piśmie przeznaczonym dla szerokiego kręgu czytelników. Ograniczę się do niektórych spraw.

Krytycznie ocenione zostało podawanie w spisie treści tylko nazwisk recenzentów bez podania informacji bibliograficznej o omawianych przez nich publikacjach. Nazwano to „megalomańską praktyką”. Otóż wyjaśniam, że decydowały tu nie względy ambicjonalne, ale po prostu konieczność oszczędzania miejsca. Z tego samego względu zaniechano publikowania w najnowszym tomie wykazu członków towarzystwa wraz z ich adresami, a nawet dodatku bibliograficznego. Materiały tego typu interesują węższe grono czytelników i mogą być wydawane w mniejszym nakładzie chociażby w ramach małej poligrafii.

W artykule E. Wiśniewskiego o Warmatowicach T. Rollauer dostrzegł brak wzmianki o parafii, do której ta wieś należy. Praca powstała przed dziesięcioma prawie laty, kiedy powszechnie opisy stosunków kościelnych kończyły się z reguły na 1945 r. Nie wyłamano się z niej nawet w monografii „Legnicy” w 1977 r. Czyżby recenzent o tym nie wiedział? Dla informacji podaję więc, że mieszkańcy Warmatowic korzystają z kościoła filialnego w Kościelcu należącego do parafii w Małuszowie.

Dla „staranniejszego opracowania redakcyjnego” recenzent proponuje zrezygnowanie ze spisu ilustracji. Niestety, skorzystanie z tej rady byłoby tylko regresem w stosunku do obecnego stanu rzeczy.

Omawiając sprawę przypisów do artykułów na poparcie swej krytyki T. Rollauer przytoczył tylko jeden przykład. Wytknął mianowicie, że nazwisko sumiennego, wybitnego i wielce zasłużonego historyka Legnicy raz jest cytowane „A. Zumwinkel”, to znów „A. Zum Winkel”. Przykład ten jest akurat przysłowiowym strzałem w płot. Omawiany historyk legnicki w początkowym okresie swej działalności pisarskiej np. w 1908 roku nadawał swemu nazwisku kształt jednego wyrazu, później pisał je rozdzielnie, ulegając może pewnemu snobizmowi.

TADEUSZ GUMIŃSKI

Dobrze się stało, że redaktor „Szkiców Legnickich” Tadeusz Gumiński raczył uchylić Czytelnikom „Konkretów” rąbka tajemnicy o roczniku TPN. Uważam również — i dlatego nie wdawałem się świadomie w bardziej specjalistyczne szczegóły — iż sprawa „Szkiców”, koncepcji ich redagowania nadaje się do gruntownej dyskusji w kręgu osób zainteresowanych, członków TPN, w której chętnie zabiorę głos jako współuczestnik.

Czas jednak najwyższy, by poza grzecznościowymi ukłonami i oddaniem należnej sprawiedliwości przyjrzeć się wydawnictwu z bliska, by przestało być przysłowiowym tabu, by zastanowić się i zrewidować koncepcję jego wydawania, zastanowić się nad potrzebą wprowadzenia pewnych koniecznych zmian.

Rozumiem obawy redaktora „Szkiców”, by nie ruszać jedyne go mecenasa z urzędu, jakim jest WRN i Wydział Kultury i Sztuki. Ale sam fakt, iż z różnych powodów doszło do zachwiania rytmu ukazywania się periodyku musi niepokoić (to samo czyni sam Gumiński w sprawozdaniu w tymże tomie „Szkiców” na s. 253). W ten sposób, choć tytuł jeszcze na szczęście figuruje w planach „Ossolineum”, odstąpiono od ustalonej zasady, stworzono ewenement i niebezpieczeństwo, że przestanie to być regularny rocznik, lecz okazjonalne wydawnictwo. I tu jest problem do dyskusji, jak temu w przyszłości zapobiec. Czy rzecz tkwi

tylko w pieniądzu, może nie tylko, ale między innymi. Szanowny Polemista sam tak sugeruje w przywołanym sprawozdaniu z działalności TPN za lata 1975–78 gdy ubolewa, iż TPN otrzymuje od Wydziału Kultury i Sztuki znacznie mniejszą pomoc niż inne naukowe towarzystwa regionalne w kraju (zob. s. 256). Z przytoczonych tamże zestawień (na s. 257) finansowych jasno wynika, że dotacje władz terytorialnych wynoszące w r. 1975 — 415 tys. zł spadły w roku 1978 do 280 tys. zł! Lansowanie koncepcji „najpierw niech wydawnictwo książkę wypuści na rynek, a my później zapłacimy, bo wtedy pieniądze muszą się znaleźć” dla społecznych działaczy Towarzystwa w dużej mierze było i jest żenujące. Na ten cel pieniądze muszą się znaleźć i to z wyprzedzeniem.

Tłumaczenie T. Gumińskiego, iż cytuję: „decydowało miejsce wyznaczone im (tzn. „Szkicom”) w hierarchii zadań ustalonych przez TPN” jest jeszcze jednym sygnałem, że w Towarzystwie nie dzieje się dobrze, skoro zaprzeczają się szanse regularnego wydawania jedynej stałej, ujętej w planach wydawniczych publikacji. Coś tu nie gra i z tym absolutnie nie sposób się zgodzić. Wspominając o braku zabezpieczenia finansowego wyciągałem wnioski z zamieszczonego w recenzowanym tomie sprawozdania, jeśli „były inne względy, to może należy im się przyjrzeć w odrębnej publikacji? Wyraźnie zasygnalizował to też Tadeusz Sznerch w marcowym numerze „Odry”.

Szkoda, że Szanowny Polemista nie wyjaśnił bliżej, dlaczego powstała przerwa w wydawaniu „Szkiców”, skoro jak sam pisze na s. 253 „materiały do tomu X z wyjątkiem sprawozdania z działalności TPN za rok 1975, były przekazane wydawnictwu w marcu 1977”. Czyżby tylko ze względu na owo sprawozdanie rzecz musiała się aż tak odwieść? Szczerze mówiąc, świadomie nie chciałem w recenzji podnosić owych, „subiektywnych przeszkód”, bo dotyczą one zmian i tarć personalnych w łonie samej Rady Redakcyjnej „Szkiców” (zob. na s. 252 informacje o wystąpieniu w roku 1976 z tego grona T. Gumińskiego), a później i zmian personalnych w Zarządzie TPN.

Co do innych szczegółów to:

1. Nadal uważam, że oszczędności papierowych nie należy szukać w rezygnowaniu z informacji bibliograficznej o omawianych publikacjach, lecz w lepszym opracowaniu redakcyjnym tekstów,

2. W uwadze do tekstu o Warmatowicach sygnalizowałem pośrednio pominięcie dla socjologa problemu b. istotnego, jakim jest nie ukazanie stosunków wyznaniowych. Nie chodziło mi tylko o wzmiankę o przynależności do parafii, bo to problemu nie wyjaśnia. Jeśli badania ankietowe w materiałowej pracy rzecz pominięły, a nie omieszkaly ująć liczenia owiec (zob. s. 158), a tych było w roku 1978 raptem cztery, to jest to po prostu poważne niedopatrzenie. Odwoływanie się w tym wypadku do monografii Legnicy staje się nieporozumieniem.

3. Co do sensu zamieszczania spisu ilustracji podtrzymuję zdanie, a jeśli mają się ostać, to niech konsekwentnie podaje się autorów zdjęć, a tak nie jest. Nie widzę potrzeby wymieniania (tak jak przy nieszczęsnym artykule o Warmatowicach, ale to jest właśnie przykład typowy, więc nim się posługuję) spisu 14 wykresów, a jednocześnie pominięcie 19 tabel, przy czym jedne i drugie pełnią zbliżone funkcje ilustracyjne. Konsekwencji tu nie widzę.

4. Nie strzelałem też w płot wspominając o zróżnicowanej pisowni nazwiska A. Zumwinkel, bo chyba nie snobizm niemieckiego uczonego decydował, że w dwóch artykułach ta sama publikacja pojawia się w odmiennych zapisach (zob. s. 5 przypis 1 i s. 52 przypis 7). W tym szaleństwie nie dopatruję się metody, a raczej zwykłych ludzkich przeoczeń. Te same uwagi można by odnieść do innych niekonsekwencji edytorskich, np. forma zapisu ciągłego wydawnictwa „Mittelungen des Geschichts...”. Proszę porównać zapis na s. 5 i zapowiedź przyjęcia skrótu, a później zastosowanie wbrew temu kursywy na s. 10, 11, a na s. 20 jeszcze inaczej. Dodajmy, iż ma to miejsce w obrębie jednego artykułu (!), bo w innych artykułach w ogóle nie widzi się potrzeby skracania tej publikacji (s. 52–53) lub stosuje się, słusznie dla tego typu wydawnictwa, skrót umowy MGAVL (s. 132). Słowem każdy autor sobie rzepkę skrobie, a w piśmie naukowym nie winno to mieć miejsca. Sądziłem, że tak doświadczony redaktor jak Tadeusz Gumiński potraktuje moje w końcu życzliwe uwagi jako sygnał do przyjrzenia się innym okiem temu co czyni, wszak ta praca akurat nie jest li tylko społeczną!

TADEUSZ ROLLAUER

P.S. Jeśli powyższa polemika wzmoże zainteresowanie „Szkicami”, a tak jak poprzednio zapraszam Czytelników do ich lektury, to myślę, iż warto ją było dla dobra sprawy podejmować.

polemiczne wystąpienie zawiera w części moją gotową pouczenia o logice i prawidłowej argumentacji, zamiast prostego skwitowania oczywistych błędów. Błędów nie musiałem „wyskakiwać”, gdyż rzuciły się w oczy. W końcu red. Ławniczak przyznaje się do nich. W końcu po co to tłumaczenie — dawnym opracowaniem materiałów, błędem w maszynopisie. Błąd jest nie i nie red. Ławniczakowi chciałem te niestojące wyjaśnić, lecz czytelnikom „Konkretów” te błędy materiał był adekwatny do tytułu pisma.

Mimo tej lzy co się w oku kreci, obawiam się, że red. Ławniczak zwyczajnie obraził się na mnie. A powinien być zadowolony, gdyż na wystąpienia, które się lekceważy (w myśl bezdyskusyjnej (takiej kwalifikacji nie o cukiernictwie nie otrzyma).

Wprawdzie nie upoważniany specjalnie, ale występowałem w imieniu cukrowników, nie oczekiwałem przeprosin dla cukrowników — do stwierdzenia „Przepraszam Blanchę de Silesia” („Konkrety” nr 15) pytałem przecież „Przepraszaj — tak, tylko kto?” („Konkrety” nr 18), a otrzymałem odpowiedź „Przepraszaj... logikę” („Konkrety” nr 21). Zgadza się z tą dyspozycją, dalej jednak czytelnicy nie wiedzą, o kogo ona dotyczy, kto ma powrócić do logiki. Będę nieskromny i powiem, że nie ja i moi koledzy z fabryk i STC. Zgoda na zarzut o niezbyt szczęśliwej lokalizacji cukrowni o przebiegu 6 tys. Mg. w Ropczycach, ale czy ten, kto o tym decydował, pytał STC o zdanie? Czy pytano inżynierów i techników hutników o opinię na temat lokalizacji Nowej Huty na przedmieściu Krakowa, czy członkowie SITH są odpowiedzialni za powstały dylemat „wysiedlić hutę czy miasto Głogów?”

JESZCZE RAZ „PRZEPROSIĆ...”

Pisze red. Ławniczak, że dobre wyniki „Cukrowni Dolnośląskich” są nierzeczywiste wobec coraz gorszych wyników przemysłu w skali kraju. Ja powiem więcej, również wyniki naszego przedsiębiorstwa pogarszają się. Zresztą my, ci z czołowych miejsc we współzawodnictwie, kwestionujemy obecnie obowiązujące zasady tej rywalizacji zakładów. A propos wyników. Analiza za rok 1979 uwiadamia drastyczne różnice między skrajnymi wartościami w różnych fabrykach. Przykładowo zawartość cukru w burakach wykazuje dyspersję od 12,7 proc. do 18 proc., straty fabrykacyjne od 2,9 proc. do 4,9 proc., koszt produkcji od 13,4 zł do 28,5 zł. Ale czy to jest skutek tego, że niektórym cukrownikom nie chce się dobrze pracować? Czy, jak chce red. Ławniczak, „tajemnicą pozostało pojęcie przyzwyczajenia produkcyjnego zakładu?” Pewną odpowiedzią może być porównanie danych z lat 1950 i 1979: zawartość cukru w burakach spada o 20 proc., wydajność cukru z buraków spada o 30 proc., straty fabrykacyjne wzrosły o 35 proc. W roku 1979 zawartość cukru w burakach (14,3 proc.) jest niższa niż wydajność cukru z buraków w 1950 roku (14,9 proc.). Te destrukcyjne dla przemysłu zjawiska, zdaniem prof. dr hab. Włodzimierza Kamińskiego, spowodowane były błędną polityką odmianową nasiennictwa, „która spowodowała istotne zmniejszenie polaryzacji ze wszystkimi ujemnymi skutkami”.

Oderwijmy się na chwilę od spraw surowcowych i technicznych. Jaka dotychczas była rola ekonomiki w działalności przemysłu cukrowniczego? Otóż prawie żadna, lub niewielka. Zawsze dotychczas fetyszem była wielkość produkcji, bez względu na warunki jej realizacji i ponoszone koszty. Plany techniczno-ekonomiczne budowane były na początku roku kalendarzowego w oparciu o szczegółowe wielkości dysponowane ze zjednoczeniem. Plany te in statu nascendi nie miały żadnego związku z rzeczywistością (nieznana i nie do ustalenia wielkość zbiorów buraków i zawartość cukru) i błędne ex ante kampanie przerobowej. Dość powiedzieć, że różnica między produkcją planowaną według NPSG, a wykonaną w latach 1976–79 wyniosła tyle, ile przemysł daje produkcji przeciętnej jednorocznej. Niekorzystny wpływ błędnie ustalonego planu na końcowe wyniki ekonomiczne przedsiębiorstw nie podlega chyba dyskusji. Podobnie dziwnie sterowane są elementy rekonstrukcji majątku trwałego i wielkości ich wpływu na wyniki ekonomiczne w zależności od sposobu realizacji tej rekonstrukcji.

Wszystkie buraki muszą być przez fabrykę przerobione, bez względu na ich przydatność technologiczną, zanieczyszczenia i konieczne nakłady. Ten wymóg powoduje, iż bywają okresy w kampanii, kiedy koszt surowca, energii, materiałów i robocizny przekracza wartość wyprodukowanej produkcji łącznie z dotacjami. Jasne, że wynika to z konieczności pokrycia zapotrzebowania na cukier, ale czy produkcja bez względu na koszty jest uprawniona ekonomicznie? Należy znaleźć sposób realizowania pożądanego poziomu przy uzasadnionych kosztach. Takie rozwiązanie jest właśnie pokazane w bardzo skrótoowo opracowanym raporcie STC, a jest to rozwiązanie polegające na niezbędnym zwiększeniu nakładów na przemysł cukrowniczy, na modernizację i budowę nowych zakładów. Zakładów zlokalizowanych tam, gdzie są buraki, a nie według zasady — lokalizacja dobra czy zła, ale na moim terenie.

Uwagi te są sygnałami tylko, dla wyczerpania tematu trzeba by przeznaczyć rocznik „Konkretów”. Ciekaw jestem, jaki będzie następny tytuł polemiki red. Ławniczaka. A może korzystniej byłoby polemikę zakończyć, natomiast czytelnikom zaprezentować wyczerpującą syntezę tematu. Do zrealizowania tego celu mogłoby służyć spotkanie red. Ławniczaka z cukrownikami, ze swej strony gwarantuję udział nie u „speców”, lecz specjalistów, szczerze zaangażowanych w sprawy cukrownictwa, może zaprosimy również kogoś z autorów raportu. Podejmuję się organizacji spotkania. Inicjatywa należy do red. Ławniczaka i redakcji „Konkretów”.

Sekretarz Okręgowy
Stowarzyszenia Techników Cukrownictwa
mgr JERZY KRUSZYŃSKI

ZESPÓŁ SZKÓŁ HUTNICZYCH KGHM

w Legnicy, ul. Złotoryjska 144

OGŁASZA DODATKOWE ZAPISY

na rok szkolny 1981/82

I. Do klas pierwszych Zasadniczej Szkoły Hutniczo-Mechanicznej (nauka trwa 3 lata) na specjalność:

1. Mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych (w tym dziewczęta).
2. Formierz - odlewnik (w tym dziewczęta).
3. Elektromonter maszyn i urządzeń hutniczych (w tym dziewczęta).

II. Do klas pierwszych Technikum Hutniczego (nauka trwa 5 lat) na specjalność:

1. Maszyny i urządzenia hutnicze.
2. Automatyzacja i mechanizacja procesów hutniczych.

III. Do klas pierwszych Technikum Hutniczo-Mechanicznego dla Pracujących na podbudowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej (nauka trwa 3 lata) na specjalność:

1. Maszyny i urządzenia hutnicze.
2. Elektromechanika ogólna.

IV. Do klasy pierwszej Średniego Studium Zawodowego dla Pracujących na podbudowie Szkoły Podstawowej (nauka trwa 3 lata), kierunek:

— Ogólnomechaniczny.

Warunki przyjęcia do Zasadniczej Szkoły Hutniczo-Mechanicznej i Technikum Hutniczego (młodzieżowego).

1. Ukończenie 8 klas szkoły podstawowej.
2. Uzyskanie pozytywnego orzeczenia komisji lekarskiej, podanie, 4 fotografie.

Wszystkim uczniom Zasadniczej Szkoły Hutniczo-Mechanicznej zapewnia się:

1. Miesięczną pomoc materialną od 400 do 1.400 zł.
2. Dodatek adaptacyjny do 1.600 zł miesięcznie (w klasie trzeciej).
3. Bezpłatne umundurowanie, bezpłatne zaopatrzenie w podręczniki, zeszyty, przybory szkolne oraz strój sportowy.
4. Bezpłatne drugie śniadanie.
5. Zasiłek na zagospodarowanie w wysokości 15.000 zł (po przeprowadzeniu trzech lat w zakładach KGHM).
6. Ekwiwalent pieniężny za 2 tony węgla rocznie.

Wszystkim uczniom zapewniamy internat i opiekę lekarską.

Dysponujemy wysokim funduszem nagród.

Bliższych informacji udziela sekretariat szkoły w godz. 8—15, tel. 652-46 lub 230-69.

476-k

EKSPORTOWY ZAKŁAD PRZETWÓRSTWA OWOCOWO-WARZYWNEGO

w Pątnowie Legnickim

z a t r u d n i:
GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

Zgłoszenia przyjmuje referent ds. pracowniczych.
Dojazd do Pątnowa z Legnicy autobusem WPK, linia nr 7.

475-k

CENTRUM KSZTAŁCENIA USTAWICZNEGO EKONOMISTÓW

w Legnicy

OGŁASZA ZAPISY

na rok szkolny 1981/82 do następujących typów szkół:

— LICEUM EKONOMICZNE ZAOCZNE — 3-letnie na podbudowie zasadniczej szkoły handlowej o specjalności:

- ekonomika i organizacja przedsiębiorstw handlowych.

— ŚREDNIE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE — 3-letnie na podbudowie szkoły podstawowej o kierunkach:

- administracyjno-biurowy,
- operatywno-handlowy.

— POLICEALNE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE — 2-letnie na podbudowie liceum ogólnokształcącego, technikum lub równorzędnej zawodowej o specjalnościach:

- a) bezpieczeństwo i higiena pracy,
- b) ekonomika pracy, płace i sprawy socjalne,
- c) ekonomika i organizacja przedsiębiorstw przemysłowych,
- d) ekonomika i organizacja transportu samochodowego,
- e) pracownik socjalny.

PONADTO CENTRUM PROWADZI:

- kursy i egzaminy eksternistyczne w zakresie podanych wyżej szkół i specjalności,
- branżowe kursy i egzaminy kwalifikacyjne,
- kursy dokształcające dla potrzeb zakładów pracy, a także ekonomiczną edukację społeczeństwa w ramach działalności wszechnicowej,
- kursy języków obcych,
- opracowuje materiały pomocnicze dla słuchaczy szkół i kursów.

Zapisy do wszystkich typów szkół trwają do 25 sierpnia 1981 r. w sekretariacie Centrum, pl. Słowiański 5, 59-220 Legnica, tel. 223-56.

Do podania o przyjęcie do szkoły należy dołączyć:

- życiorys,
- skierowanie z zakładu pracy, określające charakter zatrudnienia (nie dotyczy kobiet niepracujących),
- świadectwo ukończenia szkoły,
- dwie fotografie.

474-k

OGŁOSZENIA DROBNE

LOKALE

ZAMIENIE mieszkanie M-5 4-pokojowe spółdzielcze w Gliwicach na podobne lub 3-pokojowe w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 213-59 od 18 do 22. 006203-g

RÓŻNE

ZALUZJE przeciwsłoneczne, model szwedzki, zakładam. Legnica, telefon 278-67, Glinowski. 083435-g

SKLEP MEBLOWY w Kunicach koło Legnicy poleca meble swarzędzkie produkcji rzemieślniczej, czynny w wolne soboty. Wiesław Szmuc, Kunice, Gwarna 8. 006189-g

CZYSZCZENIE dywanów i wykładzin w domu klienta dla Legnicy i Lubina, tel. Lubin 411-89 w godz. 12—15. Edmund Burda. 006199-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM dom z zabudowaniami gospodarczymi z ogrodem, możliwość prowadzenia ogrodnictwa: Wiadomość: Władysław Drygaś — Bieniowice 22, gmina Kunice. 006196-g

SPRZEDAM pół bliźniaka w Szklarskiej Porębie. Wiadomość: Szklarska Poręba, tel. 29-12. 006197-g

ZGUBY

ZGUBIONO asygnaat na węgiel wydaną przez PTSBH w Polkowicach nr 1/81 na 2 tony brutto z dnia 14 V 81 r. na nazwisko Witold Pilecki, Legnica, ul. Rewolucji Październikowej 3. 006198-g

ZAGINĄŁ pies, wyżeł angielski brązowo-drogiaty z blizną na grzbiecie lekko zarośnięty. Uczciwego znalazcę prosi się o doprowadzenie psa na adres: Legnica, ul. Kościuszki 27 m. 9. Piotr Kaszuba. 006200-g

SKRADZIONO zezwolenie nr 247/Obr.T. z dnia 3 V 1978 r. na prowadzenie działalności handlowej, wydane przez Wydział Handlu i Usług Urzędu Miejskiego w Legnicy na nazwisko Jan Sasin, Legnica, ul. Piastowska 39/6. 006201-g

NAUKA

STOWARZYSZENIE Stenografów i Maszynistów, Oddział we Wrocławiu, organizuje kursy pisania na maszynie w Ośrodku Legnica, ul. Jaworzynska 44/3, tel. 225-67. 477-k

UNIEWAŻNIA SIĘ

skradzioną pieczęć o treści:

Związek Bojowników
o Wolność i Demokrację,
Kolo Gminne, 59-500
w Złotoryi.

006202-g

TYLKO PECH?

Dwa podejścia i dwa niepowodzenia. Wrocław, a obecnie „Odra” Opole. Można więc mówić o pechu, gdyż dla przykładu „Śląsk” po zwycięstwie nad „Miedzią” zdobył w rezultacie wicemistrzostwo Polski, co najlepiej świadczy o umiejętnościach legnickiej drużyny. Czy jednak tylko o pechu?

— Przed rokiem — mówi Kazimierz Niemietuk — byliśmy w dobrej formie i bez kłopotów wywalczyliśmy pierwsze miejsce w grupie. Los zetknął nas w eliminacjach z juniorami „Śląska”. W Legnicy wygraliśmy 2:1. Rewanż odbył się we Wrocławiu. Wyznaczeni przez PZPN sędziowie nie przyjechali do Wrocławia i zawody prowadziła inna trójka, która tego samego dnia sędziowała I-ligowy pojedynek „Śląska” z poznańskim „Lechem”. My graliśmy o 11.00, a ligowcy o 17.00. Nie o to jednak chodzi. Sędziowie gwizdali wyraźnie pod gospodarzy. Nie uznali nam trzech prawidłowo zdobytych bramek. Co gorsza nie podyktowali dla nas rzutu karnego. Jeden z zawodników „Śląska” w odległości pięciu metrów od bramki zagrał piłkę ręką. Zamiast rzutu karnego zyskaliśmy tylko kornera. Mecz przegraliśmy 0:2, przeciwnicy znaleźli się w półfinale, potem w finale i zajęli drugie miejsce. A wcale nie byliśmy gorsi.

Jak się okazuje, przypadek we Wrocławiu nie był odoobnionym zjawiskiem. Przekonaliśmy się o tym obserwując tegoroczny pojedynek „Miedzi” w Opolu. „Odra”, jako gospodarz, występowała w roli faworyta, zwłaszcza że kilka dni wcześniej pewnie pokonała w Kaliszu „Włókniarza” 3:0. Rzeczywistość okazała się jednak inna. Legniczanie grali bardzo dobrze, rozważnie i skutecznie. Już od pierwszych minut zarysowała się ich przewaga. Jej rezultatem była bramka strzelona w 51 minucie przez Du-

O dobrej pracy z młodzieżą w sekcji piłkarskiej legnickiej „Miedzi” nie trzeba nikogo przekonywać. Dobitnie świadczą o tym uzyskiwane rezultaty i doskonała postawa zespołu juniorów w mistrzostwach ligi międzywojewódzkiej. Podopieczni Kazimierza Niemietuka w ligowych spotkaniach nie mała sobie równych i od dwóch lat zdobywają mistrzostwo grupy i to w sposób zdecydowany. Walczą też w eliminacjach o zakwalifikowanie się do półfinałów mistrzostw Polski.

dale. „Miedź” nadal nacierała i taki stan trwał do 70 minuty gry. Wówczas to wystarczyło drobne nieporozumienie obrońców, niezdecydowana interwencja bramkarza i gospodarze wyrównali na 1:1. Uskrzydliło to gospodarzy i jak się później okazało... sędziego ligowego, Bogdana Cichonia z Wrocławia. W 72 minucie (na osiem przed zakończeniem meczu) było już 2:1 dla „Odry”. Sędzia podyktował po prostu rzut karny za rzekome zagranie piłki ręką. Widzieliśmy ten moment dokładnie i nie było żadnej ręki. To samo zresztą stwierdzali kibice i inni obserwatorzy. Stało się tak, a nie inaczej, legniczanie przegrali 1:2. W trzy dni później pokonali „Włókniarza” 2:0, ale do dalszych gier przeszła „Odra”. W opolskim meczu występ wrocławskich arbitrow był tylko preludeum wydarzeń, które rozegrały się w następnym pojedynku na tym samym stadionie. Szczegóły przebiegu półfinału Pucharu Polski pomiędzy „Odrą” i „Legią” Warszawa podawała cała prasa sportowa i nie ma potrzeby do nich wracać. Potwierdziła się tylko stara zasada, że sędzia, jeżeli chce, może mieć decydujący wpływ na końcowy wynik każdego pojedynku piłkarskiego.

Dopiero po eliminacjach zaczęto na trzeźwo analizować przebieg rozgrywek i eliminacji. W mistrzostwach grupy legniczanie przegrali tylko jeden mecz (0:3 z „Zagłębiem” Lubin), a najgroźniejszego rywala — „Górnika” Wałbrzych pokonali dwukrotnie. Do momentu wyjazdu do Opoli nie znali regulaminu spotkań eliminacyjnych. PZPN stworzył trzyzespołową grupę, zarządził rozgrywanie spotkań bez rewanżów i sam (bez udziału zainteresowanych) dokonał losowania kolejności spotkań. O tym, że „Włókniarz” jest słabszy, wiedzieli wszyscy. Za-

pewne dlatego mecz liczących się rywali odbył się w Opolu, a nie w Legnicy. Dziwny regulamin przewidywał również — w przypadku remisu — dogrywkę i ewentualne rzuty karne. Widocznie sędziowie mocno się spieszyli w Opolu, tak aby nie przedłużyć pojedynku, gdyż mogłoby to opóźnić rozpoczęcie spotkania „Odry” z „Legią”.

Młodzi piłkarze legnicy, ich trener Kazimierz Niemietuk i sumienny opiekun, kierownik drużyny Henryk Dutkiewicz czują się pokrzywdzeni. Drużyna zna swoje możliwości, wie, na co ją stać i była przygotowana na walkę o czołowe pozycje. Stało się, niestety, inaczej i nie się na to nie poradzi. Zespół czuje się pokrzywdzony, ale nie załamuje się. Co roku z drużyny juniorów przekazuje się najlepszym do pierwszego zespołu — jak ich się tam wykorzystuje, to już zupełnie inna sprawa.

Z dobrze zgranej i tworzącej zwarty kolektyw drużyny musi odejść (decyduje wiek) prawie połowa zawodników. Skąd wziąć uzupełnienia? O to w „Miedzi” nikt nie musi się troszczyć. Bardzo dobrze spisuje się, prowadzony przez Stanisława Zagrodnika, tak zwany rocznik spartakiadowy. Znajdą się więc godni następcy, którzy z powodzeniem przejmą pałeczkę po swych starszych kolegach. Dlatego też szkoleniowcy i działacze drużyny optymistycznie mówią o kolejnej edycji rozgrywek ligi juniorów. Z pewnością „Miedź” będzie w gronie najlepszych i po raz trzeci zaważy o zakwalifikowanie się do najlepszej ósemki w kraju.

Miejmy nadzieję, że tym razem młodych piłkarzy nie spotkają większe trudności, wyniki na boiskach będą zgodne z posiadanymi umiejętnościami i legniczanie awansują wreszcie do grona najlepszych zespołów juniorów w Polsce.

ZYGMUNT ŁUSZCZ



Fot. Krzysztof Raczkowski

Główny Komitet Turystyki wspólnie z Zarządem Głównym PTTK i Radą Główną LZS ogłosił ogólnopolski konkurs na najlepsze w działalności turystycznej ogniwo PTTK i LZS. Celem konkursu jest aktywizacja podstawowych ogniw tych organizacji w działalności organizacyjnej, programowej oraz popularyzującej turystykę i krajoznawstwo w środowisku. Ocenie poddany zostanie rozwój organizacyjny, aktywność i inicjatywy, działalność programowo-szkoleniowa, prace społeczne (konserwacja szlaków i parków, opieka nad zabytkami) i rozwój własnej bazy.

W każdym województwie powołano specjalne sztaby, które zajmować się będą przebiegiem konkursu i podsumują jego wyniki. W województwie legnickim ciałem takim jest dział przy Wydziale Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego. Przyjęto już zgłoszenia kół LZS i PTTK. Do chwili obecnej udział w konkursie za-

O MIANO NAJLEPSZYCH

powiedziały LZS-y: Pogwizdów, Męcinka, Krotoszyce, Modła, Kotla, Gaworzyce, Serby, ZSR Chojnów, Pielgrzymka, Lubiatów, Olszanica, Tomaszów Bolesławiecki, ZSMR Chrostnik, Raszówka, Siedlce, PGO Lubin, Krzeczyn Mały, Kunice, Bieniowice i Rogów, a z ogniw PTTK: Osiedlowy Klub „Rodzinka” i szkolne koło PTTK przy Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Legnicy oraz osiedlowy klub „Powsinogi” z Głogowa.

Wewnętrzne ustalenia przewidują, że zgłoszenia przyjmować będzie WKFSiT Urzędu Wojewódzkiego do 15 lipca br. Sprawozdania z prowadzonych akcji powinno się przekazać do 15 października, a wyniki konkursu na szczeblu wojewódzkim ogłoszone zostaną do połowy grudnia. Na uczestników

konkursu czekają dwie nagrody — po 100 tysięcy złotych — na zakup sprzętu turystycznego — i uruchamianie wypożyczalni.

★
Ogłoszona akcja nawiązuje do praktykowanej w LZS rywalizacji na najlepiej działającą gminną Komisję Turystyki Wiejskiej. W ubiegłym roku w tym konkursie uczestniczyli w zaglebiu miedziowym 23 jednostki. Zwyciężył Chojnów, przed Lubinem, Miłkowicami, Żukowicami, Głogowem i Kotłą, a do grona najaktywniejszych działaczy zaliczono: Elżbietę Nanikowską (Kunice), Tadeusza Chodora (Złotoryja), Michała Garbaczewskiego (Lubin), Zofię Szymańską (Żukowice), Tadeusza Wilczyńskiego (Krotoszyce) i Ewę Brożynę z Chojnowa.

Ten spór przybrał już drastyczne rozmiary. Czwartego czerwca tego roku gminny komitet NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, działając z woli gminy Krotoszyce, zawiadomił Urząd Gminy, iż nie zamierza dalej walczyć o mieszkanie dla lekarza na drodze jałowej dyskusji, ponieważ okazała się bezcelowa. Żąda, aby w ciągu trzech dni od dnia dostarczenia tej uchwały do urzędu, nastąpiło opróżnienie mieszkania przyznanego lekarzowi, a zajmowanego przez Franciszka Chylę i jego rodzinę. Jeżeli termin nie zostanie dotrzymany, GK NSZZ „Solidarność” po uzyskaniu akceptacji jednostki nadrzędnej, rozpocznie akcję protestacyjną, aż do strajku włącznie.

Dwa dni później odbyło się spotkanie przedstawicieli wiejskiej „Solidarności”, z władzami gminy i województwa. Urząd gminy zaproponował, aby na okres przejściowy lekarz zamieszkał w agronomówce, w mieszkaniu po byłym sekretarzu. Tymczasem nastąpił wykup domku po rolniku Firkucie. Wicewojewoda Kazimierz Burtny zobowiązał się nawet dopilnować, by wykup przebiegał sprawnie, by jak najszybciej mieć domek wolnostojący, taki jak sobie wymarzył obecny lekarz.

Rolnicy nie zgodzili się. Domagali się wyeksmitowania byłego naczelnika. Po nim chcą domek dla lekarza. Do pierwszego lipca strajk został zawieszony i jeżeli nie zostanie podjęta decyzja taka, która zadowoli rolników...

Jest siedemnasty czerwca. Staram się jeszcze raz prześledzić całą sprawę. Z jakiego powodu Chyła stał się przysłowiową kością niezgody i spowodował, że gmina podzieliła się na dwa obozy? Na tych za i tych przeciw.

Jedna z opinii: — Rolnicy, gdyby mogli, to by go wywieźli na łańcuchach. Bo to jego wina, on zaniedbał sprawę, niech teraz płaci.

Co zaniedbał? Gminny ośrodek choć w starym budynku po okresie swojego renesansu, na skutek decyzji wojewódzkiego wydziału zdrowia został zredukowany. Zlikwidowano gabinet ginekologiczny, porodówkę pozostała poradnia dziecięca, ogólna i lekarz stomatolog — trzy razy w tygodniu przyjmujący. Odeszła do miasta zamieszkująca w gminnym ośrodku jedyna lekarka. Pozostały puste izby. Do kilku wprowadzono przedszkole, a mieszkanie po lekarce przez długi czas stało wolne. Pierwszego czerwca minęły cztery lata — gminny ośrodek wciąż nie ma stałego lekarza. Wprawdzie przewinęło się w tym czasie 14 lekarzy, jeden nawet popracował dwa tygodnie, żaden jednak nie reflektował na mieszkanie po byłej lekarce. Odchodzili.

— Nowy lekarz, który pojawił się na początku maja, ostro zabrał się do pracy. Przebadał już prawie wszystkie dzieci szkolne w gminie. Dał się poznać, kilku rolnikom dobrze poradził w dolegliwościach. Utrafił nam — mówi pielęgniarka Zofia Skorupska. — Doktor miał dostać mieszkanie w ciągu miesiąca, ponieważ nie dostał — Legnica chce nam go zabrać. Nie chcemy go znowu stracić. To jest jedyny lekarz na przestrzeni czterech lat, który chce być na wsi, chce na wsi mieszkać i ludziom się spodobał.

W poczekalni przed gabinetem zabiegowym:

— Kilkanaście wiosek do tego ośrodka należy. Ludzie przychodzą, robią po siedem, dziesięć kilometrów i ciągle jedno — nie ma lekarza. Narzekają, starych na wsi jest coraz więcej. Lekarz bardzo potrzebny. I ten teraz by został, to nie ma mieszkania — mówi Stanisław Orłowski. — Ja nie wiem, ale my tu mamy dom. Przecież ludzie z gminy złożyli się i kupili dom dla lekarza, mieszka w nim teraz były naczelnik. On nie chce stamtąd odejść. Z tego powodu wielkie niezadowolenie w gminie.

Inna opinia:

— W styczniu wyremontowali mieszkanie po byłej lekarce. Zrobili z niego dwa mieszkania. Zanim zatrudniono lekarzy zostały zasiedlone przez dwie pracownice z gminnego komitetu. Sekretarz partii, ten, który odszedł, załatwił im to. Mnie się wydaje, że gdyby tak bardzo chcieli lekarza dla gminy, to te mieszkania wynajęliby lekarzom.

Elżbieta Popielarz — od 75 roku pracownica gminy, dziś zajmuje jedno z dwóch mieszkań:

— Lekarza nie ma, nie dlatego, że nie ma mieszkania. Kiedyś było tu jedno duże mieszkanie. Przez sześć lat świeciło pustką. Żaden z lekarzy nie chciał w nim zamieszkać. Mieszkam tu trzeci miesiąc. Mam dwa niewielkie pokoiki, ciemną kuchnię i łazienkę do wspólnego użytku z drugim lokatorem. Z zawodu jestem pielęgniarką. Po urlopie wrócić do swojego zawodu. Nie wiem, co tu tak kłuje w oczy. Nawet gdybym

NA OSTRZU NOŻA

stąd odeszła, to lekarz nie zgodzi się na takie mieszkanie.

Popielarzowa podsuwa umowę o wynajęcie mieszkania. Wojewódzki Szpital Zespolony, któremu ośrodek zdrowia podlega, z pewnością nie zdecydowałby się na wynajem, gdyby wierzył, że znajdzie się lekarz, który skusi się na takie mieszkanie... Ludzie widzą jednak inaczej.

Sekretarz gminy Andrzej Banach jeszcze raz potwierdza stanowisko urzędu. Mieszkanie w agronomówce (dwa pokoje z kuchnią, łazienką itd.) tylko na okres przejściowy. Zanim nie wykupi domku po Firkucie. Mieszkanie, które zajmuje Chyła jest własnością gminy. Chyła dojeżdżał rok. Potem gmina wykupiła mieszkanie i zamieszkała w nim. — Jako naczelnik nigdy nie myślał o tym, by spisywać (z sobą samym?) umowę o najem. Teraz wszystko odwróciło się przeciwko niemu. Czy można go tak po prostu wyrzucić? Dlatego że lekarz chce mieć domek?

Spotykam Kazimierza Witonia — instruktora rolnego SKR-u. Trudno mu mówić, bo to sprawa nie jego. Mieszka przecież w Złotorii. Naczelnika Chylę znał dobrze, kto go zresztą nie znał:

— Stała mu się krzywda — wszyscy wiedzieli, że odszedł z winy sekretarza organizacji. Bo partia nie mogła się skompromitować. Skompromitowanie przeszło na niego. A dobry był, bardzo dobry. Żeby wszyscy zrobili tyle co on, to teraz mielibyśmy w Polsce naprawdę dobrze.

Mówi rolnik:

— Zanim przyjechał do urzędu, to zdążył objechać tą swoją „warszawę” wszystkie pola. Wiedział co i jak. Znał się, tak po prostu mówiąc. Wiedział, co jest, gdy krowa zachorowała, wiedział czemu skiby podczas orki idą krzywo. To był prawdziwy gospodarz.

Radna gminnej rady twierdzi, że Chyła jako człowiek był bardzo dobry, jako naczelnik nie zawsze. Był nerwowy:

— Z tą budową chlewni było tak, że pomyśli mu się podobał, obiecali pomóc. Poszedł mąż, a on wszystkiego się wyparł, zaczął rzucać papierami... Dopiero, jak go nastraszyłam, że pojedę na skargę, to trochę inaczej rozmawiał. A lekarza mógł załatwić. Jak to nie był w stanie? Boisko sportowe pobudował, salę sportową pobudował, ośrodek zdrowia w Krajewie, Gminny Ośrodek Kultury w Krotoszycach, drogi asfaltowe zrobił, to mógł przecież załatwić to mieszkanie dla lekarza! Po co on do ośrodka wpuścił to przedszkole. Dlatego mnie się wydaje, że słusznie jego mieszkanie gmina chce oddać lekarzowi. Jemu przecież wojewoda obiecał od ręki takie samo w Legnicy.

Domek Chylów stoi pośród wiekowych drzew. Domek przeciętny, parterowy, z dobudowanym drewnianym gankiem. Przez uchylone drzwi do górozu widać starą pochyloną „warszawę” — bardzo starannie utrzymywaną. Wiele razy odwiedzali Chylę przedstawiciele prasy, pisano o nim dobrze, był przecież naczelnikiem gminy przodującym w dawnym Wrocławskim, potem w Legnickim. Sytuacja jest niezręczna. Wrocław od czasu sprzed roku, bowiem od maja ubiegłego roku Franciszek Chyła jest dyrektorem Wojewódzkiej Stacji Kwarantanny i Ochrony Roślin w Legnicy.

— Dlaczego byłem niedobry? Bo nie chciałem dać ciągnika sekretarzowi POP, który miał tylko hektar pola, bo nie chciałem dać ziemi temu, kto nie był rolnikiem. Odszedłem, bo w sporze z przedstawicielem partii nie mogłem wygrać. Byłem skazany na porażkę. Wezwano mnie do województwa i powiedziano mi o tym bez osłonek. To by-

ło w maju ubiegłego roku. Potem był sierpień. Śmieję się czasem sam do siebie, mówię sobie, że odnowa w kraju zaczęła się od Krotoszyce. Ale jaki to śmiech. Fama pozostała. Nadal mówi się, że jestem skompromitowany. Określenie przylgnęło. Najbardziej boli mnie to, że jeszcze dziś padają te słowa z ust obecnego naczelnika, z ust sekretarza, przez którego musiałem odejść. Słyszę jak mówią: powinien odejść, jest skompromitowany, dla dobra sprawy. Czy rzeczywiście nie nie robiłem, by pozyskać lekarza? Od dawna wisiała sprawa budowy bloku spółdzielczego, w którym zamieszkaliby lekarze i nauczyciele i wszyscy inni potrzebni gminie. Wykupiliśmy wtedy nawet teren pod budowę. Po prostu nie zdążyłem wszystkiego zrobić. Dlaczego jednak mówi się o tym, co nie zostało zrobione a pomija się to, co jest: Dwadzieścia kilometrów bitych dróg, łączność podmiejska z województwem, pawilony handlowe w Janowicach, w Czerwonym Kościele i w Krotoszycach, ośrodek zdrowia w Kościelcu, gminny ośrodek kultury itp. Nie, nie chcę, żeby poczytywać to za mój plus. Taka była potrzeba i myśmy to robili. To się udało dzięki dużemu zaangażowaniu społeczeństwa, a przecież w każdym działaniu obowiązują jakaś hierarchia potrzeb.

Kiedy pytam o mieszkanie w Legnicy, Chyła wzrusza ramionami. Nie przecież nie ma. Nie chciałby odejść z tej gminy. Jest człowiekiem wsi, nigdy nie pracował i nie mieszkał w mieście. Jego przystanią były pegerowskie mieszkania. Ten mały, 3-pokojowy domek, być może był jego szczytem marzeń. Nie jest już przecież młodziekiem, dlatego broni się przed „wysadzeniem” z siedziby.

— Poszedłem do tych ludzi, rozmawiałem z nimi. Pytałem, czym kierowali się i czym nadal się kierują, chcąc mnie stąd usunąć. Dlaczego, bez względu na to, czy lekarz będzie na stałe czy nie, uparli się, aby tak brutalnie mnie przepędzić? Nie potrafili powiedzieć... Skompromitowany... Określenie mówiące wszystko, ale właściwie nie mówiące nic. Czy mogę pozwolić, aby mnie i moją rodzinę traktowano jak pionki na szachownicy. Ci, którzy występują przeciw — nie są wcale zli. Podejrzewam nawet, że zostali w jakiś sposób przygotowani. Przez kogo? Może ludzie z „Solidarności” chcą mieć swój pierwszy, namacalny sukces?

Franciszek Chyła, doświadczony lekarz roślin, czy w obecnej sytuacji nie jest potrzebny wsi, może nawet w takim samym stopniu jak lekarz ludzi? Dlaczego tak się dzieje, że ze wsi wypędza się człowieka? Czy stawianie sprawy „na ostrzu noża” jest jeszcze walką o mieszkanie? Jeżeli tak, to walką mało honorową, działaniem po linii najmniejszego oporu, działaniem przesyconym emocjami.

Jeszcze jeden wątek. Swego czasu gmina krotoszycka zasłynęła z tego, że w jednej wsi w czynie społecznym „wzniesiono” mały kościółek. Dlaczego nie próbowano nigdy wybudować takim samym sposobem gminnego ośrodka zdrowia, z mieszkaniem dla lekarza.

Lekarz dla czterotysięcznej gminy to bardzo ważna sprawa, ale czy jeden lekarz rozwiąże sprawę opieki zdrowotnej na dłuższą metę? Jeżeli za rok zwiększą się potrzeby gminy, jeżeli zaistnieje konieczność zatrudnienia drugiego lekarza, to kogo, w następnej kolejności, trzeba będzie wyrzucić?

JADWIGA WARDACH

ZAPRASZAMY DO ROKITEK

Kolejna nasza propozycja znacznie różni się od poprzednich. Proponujemy trasę piękną krajozrazowo, leśną, jednak nie posiadającą jakiś znaczących obiektów zabytkowych i opisanej w przewodnikach bogatej historii. Zbiórka, jak zwykle, w niedzielę 5 lipca o godz. 7.30 przy kiosku pamiątkarskim PTTK na legnickim dworcu PKP — z wykupionymi biletami kolejowymi do Chojnowa. Wyjazd nastąpi o godz. 7.50 z peronu czwartego.

Trasa kolejnej wędrowki rozpoczyna się w Chojnowie. Bezpośrednio po opuszczeniu dworca kolejowego przechodzimy pod wiaduktem, którydy biegnie szosa z Chojnowa do Chocianowa. Tuż za mostem skręcamy w prawo i przejdziemy między innymi obok Dolzamet, wyłaczarni olei i słodowni. Wychodzimy na drogę Chojnow — Lubin i po krótkim marszu znajdziemy się w kolonii Biała. Idąc dalej wspomnianą szosą przechodzimy wiaduktem zbudowanym nad szlakiem kolejowym Legnica — Żagań, tuż obok przystanku w Goliszowie. Stąd połąkę drogą udajemy się do rozciągniętej wioski Zamienice. Skręcamy w lewo i praktycznie cały czas leśną drogą udajemy się do Czernikowic. Mijamy stawy hodowlane, czynną żwirownię w Rokitkach, tor kolejowy Chojnow — Biała — Zamienice — Rokitki. Po dotarciu do Czernikowic przecinamy szosę i po krótkim marszu dojeżdżamy do Biskupina. Cały czas idziemy drogami leśnymi. Z Biskupina tylko dwukilometrowy skok i znajdziemy się w Ośrodku Wypoczynku Świątecznego w Rokitkach.

Rokitki są wsią liczącą ponad tysiąc mieszkańców. Leżą nad dopływem Kaczawy — Czarną Wodą, wśród lasów i łąk, 9 kilometrów od Chojnowa i 27 od Legnicy. Znaczące bogactwo lasów, teren lekko falisty, liczne zbiorniki wody po eksploatacji piasku. We wsi Kombinat Paszowo-Suszarnczy, zbudowana na licencji węgierskiej ferma tuczu trzody chlewnej, betoniarnia i żwirownia oraz węzeł kolejowy zlokalizowany na trasie Legnica — Żagań i Legnica — Niegostawice.

W ostatnich latach Rokitki znane są głównie z największego w zagłębiu międzywiosnym Ośrodka Wypoczynku Świątecznego. Inicjatorami utworzenia (w miejscu wyeksploatowanej żwirowni) ośrodka były w r. 1965 ówczesne władze pow. złotoryjskiego. Głównymi realizatorami przedsięwzięcia byli niezłoty już przewodniczący PKKFIT Adam Kukla i kierownik POSTIW Tadeusz Chodor, a pierwszym gospodarzem nowego ośrodka był (przebywał tam nadal) Feliks Pawlak. Początkowo bardzo skromny ośrodek zyskiwał sobie z czasem coraz większą popularność. Niewielka odległość od większych miast regionu, doskonałe położenie (w lasach), bardzo czysta woda i co najważniejsze świetny mikroklimat (badania wykazały, że jest tam więcej jodu niż w niektórych ośrodkach leżących nad morzem) sprawiły, że Rokitkami zaczęto się interesować na serio. Z roku na rok powstawały liczne domki campingowe, pola namiotowe, pomieszczenia handlowe, gastronomiczne i administracyjno-gospodarcze. Dziś swoje domki posiada w Rokitkach (poza domkami Ośrodka Sportu i Rekreacji w Złotorzy) ponad dwadzieścia różnych zakładów pracy nie tylko z województwa legnickiego, ale także z województwa wrocławskiego.

Ośrodek w Rokitkach jest ostatnim etapem naszej wędrowki. Jej uczestnikom proponujemy (oby dopisała pogoda) spędzenie w nim kilku godzin. Dlatego też nie sugerujemy godziny wyjazdu do Legnicy. Dla informacji podajemy godziny odjazdu pociągów z Rokitek do Legnicy: 13.15, 15.07, 17.07, 18.39, 21.01 i 21.54. Możliwości wyjazdu jest więc bardzo dużo i każdy może indywidualnie zdecydować się na wybranie jednego z pociągów. Wszystkich chętnych turystów zapraszamy do Rokitek i zapewniamy, że jeżeli ktoś chociaż raz je odwiedzi, to wracać tu będzie każdego roku.

(Zet)

PROGRAM TV 3-9 VII 1981 R.

PIĄTEK — 3 VII 1981 R.

PROGRAM I

9.00 — Teleferie najmłodszych. 16.55 — Program dnia. 17.00 — Dziennik. 17.30 — „Dzień dobry w kręgu rodziny”. 18.00 — „Wesołe melodie” — film animowany. 18.25 — „Skarbiec”. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — Monitor rządowy. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Rolnicze rozmowy. 20.25 — FilMOTEKA Arcydzieł — „Henryk V”. Wystąpią: Lawrence Olivier, Robert Newton i inni. 22.45 — Listy o gospodarce. 23.30 — Dziennik. 23.45 — Program kabaretowy z Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu.

PROGRAM II

18.45 Program dnia. 18.50 — Wystąpienie ambasadora Wenezueli. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Program publicystyczny. 20.30 — „Mój koncert” — Edmund Męclewski. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — Rewia pod „Złotym lwem” — program rozrywkowy. 22.40 — Teatr Wspomnień. Miron Białoszewski „Zegar cię wola”. Recytują: Wiesława Niemyska, Tadeusz Janczar, Andrzej Zaorski.

SOBOTA — 4 VII 1981 R.

PROGRAM I

8.55 — Program dnia. 9.00 — Kino Teleferii: „Dzieci spod 47A”. 9.30 — Wojskowy film dokumentalny. 10.00 — „Siedem anten” — program publicystyczny. 12.15 — „Z Polski rodem”. 13.00 — Gwiazdozbiór — Ryszarda Hanin. 18.45 — Klub 6 kontynentów. 15.35 — „Odrobina optymizmu”. 16.00 — Dziennik. 16.30 — Monitor sejmowy. 17.00 — „Szlakiem polskiej szabl”. 17.15 — Puchary Europy w lekkiej atletyce. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — Telewizja młodych. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Filmowe Studio Im. Andrzeja Munka: „Historia pewnej miłości”. 21.00 — „Blisko i daleko”. 21.20 — „Samotny weekend” — śpiewa Halina Kunicka. 21.55 — Dziennik. 22.10 — „Był tu Salvaje” — film prod. amerykańskiej.

PROGRAM II

14.00 — STUDIO 2. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — STUDIO 2. 21.30 — „Dom mężczyzny” — film fab. prod. angielskiej.

NIEDZIELA — 5 VII 1981 R.

PROGRAM I

7.25 — Nowoczesność w domu i zagrodzie. 7.55 — „Tydzień”. 8.55 — Program dnia. 9.00 — „Telewizjada”. 9.30 — Kino teleranka — „Kłusownik” — film prod. polskiej. 10.30 — Antena. 11.00 — Wielkie miasta świata — Montreal. 12.00 — Dziennik. 12.45 — Koncert WOSPRITV. Igor Strawiński — „Święto wiosny”. 13.30 — „Kraj za miastem” — program redakcji rolnej. 14.00 — „Piórkiem i węglem”. 14.30 — „Eleni” — program rozrywkowy. 14.55 — Losowanie Dużego Lotka. 15.30 — „Trinita i Sarzana” — film prod. włoskiej. 16.55 — Reportaż filmowy. 17.25 — Półfinały pucharu Europy w lekkiej atletyce. 19.00 — Wiecezorka. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Buddenbrookowie” — odc. XI (ostatni). 21.00 — Sportowa niedziela. 21.30 — „Paderewski w Krakowie” — Program muzyczny.

PROGRAM II

10.25 — Program dnia. 10.30 — „Na bałtyckiej wachcie” — program wojakowy. 11.40 — Przeboje tygodnia. 12.00 — „Sznujemy wspomnienia” — piosenki Arno Babadżaniana. 12.50 — Teleturniej. 13.10 — „Gdy nad Anna gorzało niebo” — film TP. 14.30 — „Ziemia odrodzona” — film dok. 15.30 — Teatr Telewizji: A. Strindberg — „Burza”. 17.15 — Popołudnie fauny i flory. 18.00 — Stereo i w

kolorze. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Telewizyjny music-hall”. 20.40 — Spotkanie z pisarzem — Marek Nowikowski. 21.25 — FilMOTEKA Narodowa. Filmy Kazimierza Kutza „Sól ziemi czarnej”.

PONIEDZIAŁEK — 6 VII 1981 R.

PROGRAM I

16.55 — Program dnia. 17.00 — Dziennik. 17.30 — „Droga” — odc. II pt. „Numer próbny” — film TP. 18.30 — „Dom i my” — poradnik. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — Echa stadionów. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Rolnicze rozmowy. 20.10 — Teatr Telewizji. Calderon de la Barca „Księżniczka na opak wywrócona”. 21.45 — Program publicystyczny. 22.45 — Dziennik.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Wieczór monogolski w TP.

WTOREK — 7 VII 1981 R.

PROGRAM I

9.00 — Kino Teleferii: „Dzieci spod 47A”. 16.55 — Program dnia. 17.00 — Dziennik. 17.30 — Polska Kronika Filmowa. 17.40 — Program publicystyczny. 18.10 — Telewizja młodych. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — Klinika zdrowego człowieka. 19.30 — Dziennik. 20.15 — „Cudowny zapach forsy” — film prod. franc. 22.00 — Program publicystyczny. 23.00 — Dziennik. 23.15 — Rozmowy literackie. 23.45 — Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Antyczny świat prof. Krawczuka. 20.30 — Wtorek melomana. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — W starym kinie: Mistrzowie komedii filmowych. Kino miniatur. Przegląd filmów węgierskich.

ŚRODA — 8 VII 1981 R.

PROGRAM I

9.00 — Kino Teleferii. 16.55 — Program dnia. 17.00 — Dziennik. 17.30 — Losowanie Małego i Express Lotka. 18.05 — Magazyn motoryzacyjny. 18.20 — XV Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kolobrzeg 81. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — XV Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kolobrzeg 81. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Karol Marks” — „Lata młodości” — film prod. NRD. 22.25 — XV Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kolobrzeg 81. 23.25 — Dziennik. 23.40 — Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Szkiełko i oko”. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — Ekran reportażowy. 22.20 — Program morski.

CZWARTEK — 9 VII 1981 R.

9.00 Kino teleferii: „Dzieci spod 47A” — „Nowe szaleństwo Binny”. 16.55 Program dnia. 17.00 Dziennik. 17.30 Impulsy. 17.50 XV Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kolobrzeg 81. 18.50 Dobranoc. 19.00 Sonda. 19.30 Dziennik. 20.00 „Aniołki Charliego” — „Ładne aniołki na konkursie”. 20.55 Program public. 21.55 XV Festiwal Piosenki Żołnierskiej. 22.55 Dziennik. 23.10 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

18.55 Program dnia. 19.00 Program lokalny. 19.30 Dziennik. 20.00 NURT. 21.00 „Wieczorne rozmowy w kręgu rodziny”. 21.30 24 godziny. 21.40 Magazyn motoryzacyjny. 21.55 Z muzyką przez życie. 22.25 NURT.

TP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

ŻYCIE I OBYCZAJE

Z POLSKIEGO... NA NASZE!

Drzewiej, jeśli spotkało się kilku panów — to zwykle głównymi tematami rozmowy były: sprawy damsko-męskie, sport, barwne wspomnienia z wojska. Dziś wyparły je niestety, niemal całkowicie problemy polityczno-ekonomiczne. Smutne. Zwłaszcza, że wielu domorostów A.F. Modrzewskich, S. Konarskich (że nie wspomnę już o pomniejszych Kazimierzach Odnowicielach) może tak w nieskończoność: „O naprawie Rzeczypospolitej” czy „O skutecznym rad sposobie”. Grzmiąc najczęściej w imieniu Narodu i Ojczyzny. A przecież niejednemu z nich należałoby bez przerwy pokazywać na palcach cyfrę sześć. Jak owemu nudnemu prelegentowi w Klubie Rolnika. Kiedy zdziwiony co mu też tak cała sala pokazuje spytał o to sottyś, ten odpowiedział:

— No, sześć! Szóste przykazanie...
— Szóste? — zastanowił się prelegent — chyba „Nie cudzołóż”?

— My — odrzekł sottyś — tłumaczymy to tak bardziej po naszymu!

A swoją drogą, jak diametralnie różna bywa często interpretacja i ocena podobnych zdarzeń czy metod działania w zmiennych realiach. W naszym tygodniku (nr 470 str. 17) w wyjaśnieniu dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego (w odpowiedzi na skargę) czytamy: „...bicie po twarzy, szarpnięcie za uszy, groźenie wywiezieniem do trupałni”. Były próba zmuszenia pacjenta do słownego kontaktu z lekarzem”. I specjalna komisja orzekła, że... „w postępowaniu le-

karza nie można dopatrzeć się uchybień ani zaniedbań natury lekarskiej”.

Jakże inaczej potraktował Sąd Rejonowy postępowanie dwóch mężczyzn, którzy stosując te same metody, usiłowali w późnych godzinach nocnych zmusić do słownego kontaktu dwoje starszyszek w ich mieszkaniu. Chcieli się bowiem koniecznie dowiedzieć, gdzie starszyszki przechowują „twarde”, „świnki” oraz różne precjoza.

Nie mogą pogodzić się z wyrokiem sądu dwaj inni okresowi mieszkańcy znanego zakładu penitencjarnego — odbyli nawet kilkudniową głodówkę — domagając się przyznania im statusu więźniów politycznych. Oto wpajano im od małości, że imperializm to wredny ustrój i należy go zwalczać. Wszelkie jego objawy też. A poznany nad ranem w „Cuprum” osobnik nie tylko wychwalał ów zgnity ustrój, chwalił się również różnymi złotniczo-jubilerskimi wyrobami pochodzenia imperialistycznego. Pozbawili więc go tych przedmiotów, uszkadzając mu też nieco szczękę i jedną kończynę, górną.

Ostatnio środki masowego przekazu doniosły, że młody poddany brytyjski — Marcus Simon Arjeant — został oskarżony w oparciu o ustawę z 1842 roku o zdradę stanu za oddanie do swej monarchinii sześciu strzałów ślepym nabojami. To strzelanie ślepkami uczyniło spore wrażenie w wielu krajach. Ale nie w naszym, w którym bywało już, że ślepy strzelał ostrymi.

BRONISŁAW FREIDENBERG

IMPREZY

MIŁOŚNIKOM NIEZAPOMNIANE- GO ZESPOŁU „THE BEATLES”

polecamy spotkanie (bogato okra-
szone nagraniami i ciekawostkami,
tutaj też fachowymi informacjami),
które odbędzie się już 9 bm. w lu-
bińskim Klubie Międzynarodowej
Prasy i Książki. Tamże: „Kobieta”
— wystawa fotogramów Joanny
Koszyk-Helander (Szwecja) i eks-
pozycja dorobku malarskiego pla-
styków zagłębia miedziowego.

PRACE ARCHITEKTÓW

pracujących i tworzących w Leg-
nickim wystawia lubińska Galeria
Zamkowa Biura Wystaw Artysty-
cznych.

PLASTYKĘ

Antoniego Karwowskiego można o-
glądać w Ośrodku Kultury „Gór-
nik” w Polkowicach. Ekspozycja
godna polecenia.

MIŁOŚNIKOM PLAKATU

polecamy ekspozycję urządzoną w
lubińskim Domu Kultury Zagłębia
Miedziowego. Zgromadzono tu fran-
cuski plakat filmowy. Wystawa in-
teresująca nie tylko dla kinoma-
nów.

CIĘKAWIE PREZENTUJĄ SIĘ DZIECIĘCE WIZJE

plastyczne, które eksponuje polko-
wicki Spółdzielczy Ośrodek Kultu-
ry. Wystawa nosi tytuł „O czym
marzą dzieci?” i to powinno wy-
starczyć za całą rekomendację.

AKT PSYCHOLOGICZNY

Głogowski Klub Fotograficzny
prezentuje kolejną ekspozycję z
Krakowa. Tytuł: „Akt psychologicz-
ny”. Jest to już 136 krajowa eks-
pozycja prac Witolda Michałika.
Składa się na nią ponad sto foto-
gramów czarno-białych i koloro-
wych. Prace wystawiane będą jesz-
cze tylko do 5 lipca br., a można
je oglądać codziennie w godz. 15—20,
w niedzielę od 12 do 20.

NA KURS FOTOGRAFII

czarno-białej zaprasza Wojewódzki
Dom Kultury w Legnicy. Wszelkich
informacji udziela i zapisy przyj-
muje sekretariat WDK przy ul.
Leńskiego 19, tel. 223-44

UWAGA LITERACI NIEPROFESJONALIŚCI!

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
w Legnicy, ul. Piastowska 22 —
wydawca almanachu młodych twór-

ców zagłębia miedziowego prost
autorów zakwalifikowanych utwo-
rów, aby do 15 lipca br. nadesłali
na adres WBP notkę biograficzną
i zdjęcie. W przypadku nie nade-
śnięcia w tym terminie brakujących
materiałów redaktorzy almanachu
wyciągną przyjęte teksty.

Kocha... Nie kocha... Kocha... Nie kocha...



WYSTAWA RYSUNKÓW SATY-
RYCZNYCH EDWARDA LUTCZY-
NA, która w dniach 6—30 czerwca
br. czynna była w legnickiej PSP
(urządzona staraniem WDK Legni-
ca) cieszyła się dużym zaintereso-
waniem.



TYGODNIK POLSKIEJ ZIE-
DNOCZONEJ PARTII RO-
BOTNICZEJ. ADRES RE-
DAKCJI: 59-220 Legnica,
plac Chopina 2, skrytka
pocztowa 145. REDAGUJE
ZESPÓŁ: Ryszard Ada-
mow, Grzegorz Chmielów-
ski, Zbigniew Krupa, Zyg-
munt Łuszcz, Antoni Ne-
czyński, Czesław Paniczuk
(z-ca sekr. red.), Elżbieta
Pomorska (red. techn.),
Krzysztof Raczowski (fo-
toreporter), Tadeusz Rol-
lauer (sekr. red.), Maria
Samborska (red. nacz.),
Waldemar Sikorski (foto-
reporter), Jadwiga War-
dach.

TELEFONY: red. nacz.
241-46, sekr. red. 241-49,
z-ca sekr. red. 299-25,
publicyści 216-41 i 216-42,
fotoreporterzy — 216-43,
biuro ogłoszeń i admini-
stracja — 292-42. Reko-
pi-sów nie zamówionych re-
dakcja nie zwraca. Za-
strzega się również pra-
wo skracania nadesłanych
tekstów.

WYDAWCA: Wrocławskie
Wydawnictwo Prasowe
RSW „Prasa-Książka-
Ruch”, ul. Podwale 64,
50-010 Wrocław.
DRUK: Prasowe Zakłady
Graficzne RSW „Prasa-
Książka-Ruch”, ul. Piotra
Skargi 3/5, 50-010 Wro-
claw.

OGŁOSZENIA przyjmuje
Biuro Reklam i Ogłoszeń
RSW, 50-010 Wrocław,
Podwale 62, tel. 357-55
i 44-49-71; wszystkie bu-
ra ogłoszeń RSW w kra-
ju oraz redakcja w go-
dzinach 8.30—16.00. Za
treść ogłoszeń redakcja
nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach
prenumeraty udzielają
oddziały RSW „Prasa-
Książka-Ruch” i urzędy
pocztowe. Cena prenu-
meraty rocznej — 208 zł.
Prenumeratę ze zleceniem
wysyłki za granicę przy-
muje RSW — Centrala
Kolportażu Prasy i Wy-
dawnictw, 00-958 Warsza-
wa, ul. Towarowa 28, kon-
to PKO nr. 1153-201045-
139-11; prenumerata jest
droższa od krajowej o 50
proc. dla zleceniodawców
indywidualnych i o 100
proc. dla instytucji i za-
kładów pracy.

POGLĄDY autorów publi-
kacji zamieszczanych w
„Konkretych” niekoniecz-
nie odzwierciedlają stano-
wisko redakcji.

PL ISSN 0137-4680

Indeks 36272

S-8

FILM

NORMA RAE

Film opowiada o tworzeniu od
podstaw związku zawodowego w fa-
bryce włókienniczej. Temat aktual-
ny. Główną rolę kreuje Sally Field
— otrzymała za nią Oscara. W fil-



mie dwutorowo rozwijają się akcje.
Jedna to sprawa związków zawodo-
wych, druga małżeństwa Normy
Rae. Wyszła ona drugi raz za mąż
za młodszego od siebie rozwiedzio-
nego robotnika, który poszukiwał
domowego ciepła i macierzyńskiej
opieki. Zamiast tego znalazł żonę
działającą aktywnie, która nie ma
czasu zająć się dziećmi czy ugoto-
wać obiadu, a wieczorem przemę-
czona do granic zasypia natych-
miast. Film z pewnością wart o-
bejrzenia.

Film będzie wyświetlany w kinie
„Muza” w Lubinie w dniach od 5
do 8 lipca.

Na zdjęciu Sally Field jako Nor-
ma Rae.

GĘSIAREK MACIEK

Rysunkowa ekranizacja popular-
nej węgierskiej baśni ludowej. Gę-
siarka Maćka prześladowa zły dzie-



dzie, ale Maciek dzięki swemu spry-
towi i mądrości potrafił go w końcu
przechrzyć i odplacić mu pięknym
za nadobne. Dla dzieci, które nie
wyjechały na wakacje będzie ten
film dobrą zabawą.

Film będzie wyświetlany w kinie
„Jubilat” w Jaworze od 3 do 5 lipca.

Na zdjęciu scena z filmu: zły
dziedzic i Maciek.

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten
horoskop z przysmusem oka, a lo-
sów swoich gwiazdom nie powierzą...

BARAN 21 III — 20 IV

Zawiodłeś się na obietnicach? Trud-
no, nie wszystko może ułożyć się bez-
konfliktowo. Jeszcze jednak nie wszyst-
ko stracone, a Bliźnięta chętnie Ci po-
mogą.

BYK 21 IV — 21 V

Trzymaj się lepiej realiów, bo i tak
gwiazdki na niebie nie sięgniesz. Już
niedługo i tak trzeba będzie przewro-
cić plany do góry nogami.

BLIŹNIĘTA 22 V — 22 VI

Znakomite perspektywy. Nie wahaj
się ani minuty. Spotkanie, na które
się wybierasz będzie brzemienne w
skutki. Lepiej najpierw rozsądnie się
zastanowić.

RAK 22 VI — 22 VII

Więcej pogody ducha! Najwyższy czas
pozbyć się podejrzliwości i zaufać bli-

skiej osobie. Nie komplikuj niepotrze-
bnie zupełnie oczywistej sytuacji.

LEW 23 VII — 22 VIII

Masz sporo racji, ale dla świętego
spokoju czasem lepiej ustąpić. Nie
przedkładaj ciągle spraw pseudozawodo-
wych nad rodzinne. To może się zem-
ścić.

PANNA 23 VIII — 22 IX

Niepotrzebnie zmieniasz plany. Trud-
no w ten sposób coś osiągnąć. Zawierz
tym razem bliższej Ci osobie i zdobądź
się na wytrwałość. Ważna wiadomość
wydatnie poprawi samopoczucie.

WAGA 23 IX — 22 X

Tydzień upłynie Ci pod znakiem za-
dowolenia zwłaszcza z pracy zawodo-
wej. W życiu rodzinnym nie baw się
w zawiłą dyplomację, bo przegrasz.

SKORPION 24 X — 22 XI

Nie zamartwiał się — wszystko na
pewno ułoży się dobrze. Na drugi raz

nie pchaj palców w cudze drzwi. Nie
podejmuj pochopnych decyzji.

STRZELEC 23 XI — 22 XII

Tydzień zapowiada się znakomicie,
choć i tym razem kłopotów będzie
cała masa. Przy odrobinie zaangażo-
wania problem nie okaże się taki
trudny.

KOZIOROŻEC 23 XII — 20 I

Najwyższy czas pamiętać o sprawach
rodzinnych. Uważaj, by okres lenistwa
nie był zbyt długi. Przestań hawic się
plotkami.

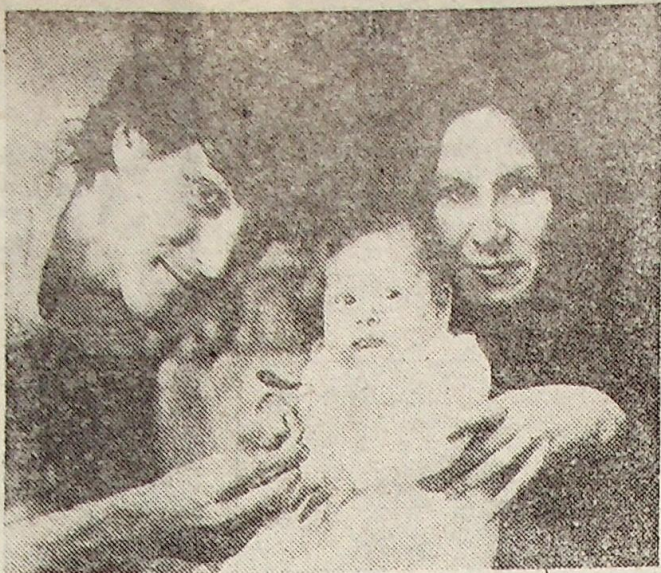
WODNIK 21 I — 20 II

Pora na zmianę planów i pora na
solidne zabranie się do roboty. Zaleg-
łości uzbierało się sporo. Na horyzon-
cie — szansa ciekawej perspektywy.

RYBY 21 II — 20 III

Najbliższe dni upłyną pod znakiem
ożywionego życia towarzyskiego. Nie
angażuj się zbyt w zakulisowe roz-
grywki. Przy Twoim braku dyplomacji
— przegrasz.

UCZEŃ CZARNOKSIEŻNIKA



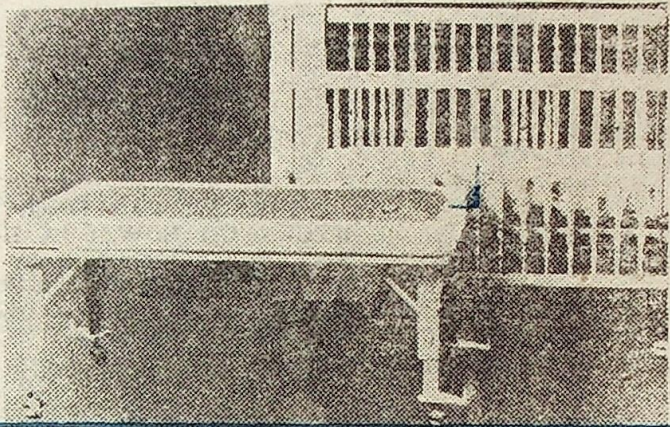
Już w ósmym tygodniu życia zrobił sławnemu ojcu konkurencję. Daniel — syn Uri Geilersa, zgiął łyżeczkę! Tak twierdzi dumny ojciec. Najbardziej znany na świecie parapsycholog powiedział: „Przypuszczam, że mój syn będzie miał jeszcze większe siły telepatyczne ode mnie”. Uri i jego 30-letnia żona mają zamiar ze swoim synem ćwiczyć, ćwiczyć, ćwiczyć. — „Przed wszystkim telepatię” — powiedział ten mieszkający w Nowym Jorku Izraelczyk — żeby któregoś dnia tak ją opanował, by nie musiał mówić.

WODNE ŁÓŻECZKO

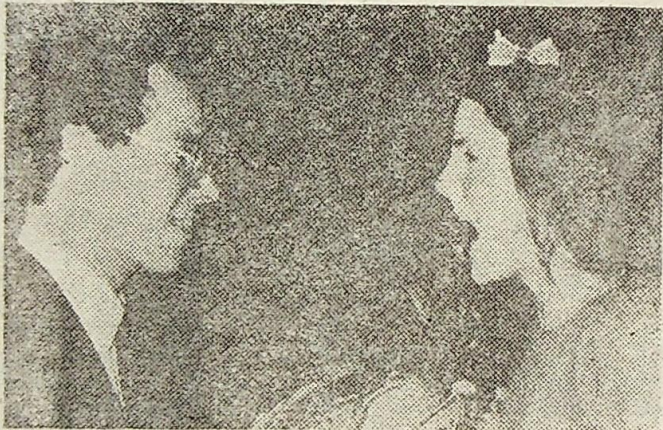
Dzieci, które śpią w wodnych łóżeczkach, czują się w czasie snu, jak w łonie matki. Ta twierdzi kalifornijska firma Ultra Therm, która w ostatnich dniach wypuściła na rynek 1500 nowego typu łóżeczek. Przed snem należy tylko specjalny materac napędnąć letnią wodą, której temperaturę będzie kontrolował termoregulator. Pierwsze doświadczenia amerykańskich matek dowodzą, że pomysł i konstrukcja są udane. Dzieci śpią całą noc spo-

kojnie, nie budzą się. Lekarze przypuszczają, że sen w tych łóżeczkach poprawi umięśnienie, a co za tym idzie, sprawi,

że dzieci zaczną wcześniej chodzić. Jeden tylko drobiazg — ta przyjemność kosztuje tylko ok. 300 dolarów.



ZALOTY?



On i dziewczyna? Dołąd wszystkie wiadomości na ten temat były fałszywe. W każdym razie nie szedł w ślady swojej wesolej siostry Karoliny. Ma już 23 lata i byłby czas, by książkę Monaco Albert, bo o nim tu mowa, uderzył w konkury do jakiegś dobrze urodzonej panny. A tu tymczasem bomba! Książkę przetańczył całą noc w nowojorskiej dyskotekce „Xenon” z nieznaną nikomu studentką Sarah Chipurndt. I co z tego wyniknie. Mezalians?

Japoński przemysł czasomierzy zdaje się nokautować szwajcarskich zegarmistrzów. Helvetia przespała rewolucję kwarcową, co wykorzystali właśnie Japończycy, a teraz — idąc za ciosem — sięgają także po prymat w produkcji zegarków mechanicznych. W 1970 r. Japończycy

ZA CIOSEM

wyprodukowali 23,8 mln zegarków ręcznych, z czego 11,3 mln przeznaczyli na eksport. Po dziesięciu latach produkcja doszła do 86,2 mln, z czego wyeksportowano aż 47,9 mln sztuk. Na rok bieżący prognozy mówią,

że w Japonii powstanie od 100 do 110 mln zegarków. Wielka Trójka w tej branży, „Seiko”, „Citizen” i „Orient”, odkryła nowy rynek zbytu, właśnie na zegarki mechaniczne — jest nim Trzeci Świat. Tam bowiem są trudności z nabyciem baterijek. Skąd my to znamy?

RÓWNOPRAWNE BICIE

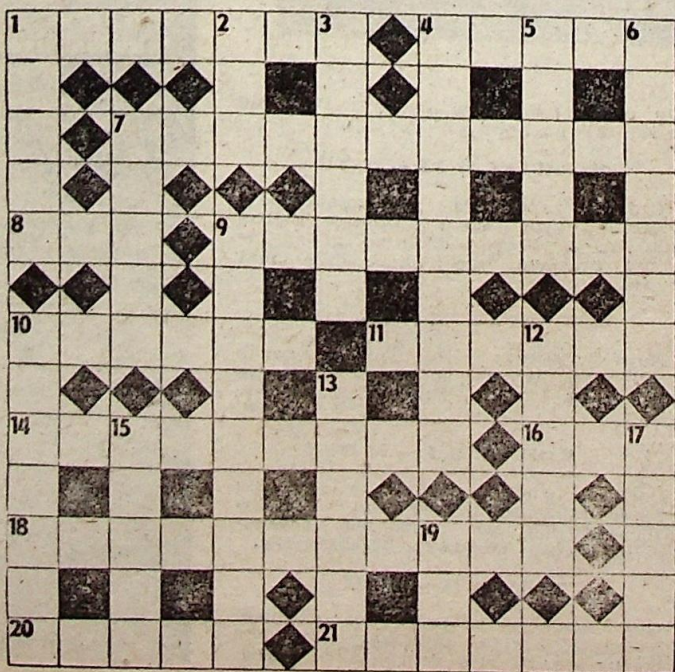
Roger Langley — socjolog z USA — stwierdził, że 12 mln Amerykanów jest fizycznie znieważanych przez swoje matłzonki. Dowodzi również, że co najmniej 1 mln „panów domu” jest przy tym bitych systematycznie. Ciekawe, że jego spostrzeżenia po-

parta prowadząca podobne badania dr Susan Steinitz z Uniwersytetu Delaware uważając, że bicie mężów jest równie wielkim problemem społecznym, jak bicie żon, tyle że sprawa nie nabrała jeszcze takiego rozgłosu.

WRODZONE, CZY NABYTE?

Zdaniem naukowców, przychodząc na świat dziedziczymy po przodkach ich porywczosć, drażliwość, skrytość (bądź wylewność), skłonność do melancholii i nadmierne go przejmowania się wszystkim, upór, roztargnienie, skłonność do mijania się z prawdą i lekkomyślność. Natomiast z wad nabytych — na skutek niewłaściwego wychowania czy warunków życia — na pierwszych miejscach znalazły

się: egoizm, skąpstwo, lenistwo, niedbalstwo, pesymizm, despotyzm, zmienność poglądów i obłuda. Warto też wiedzieć, że w dzieciństwie i młodości najwięcej ludzi grzeszy uporem, drażliwością, egoizmem i niedbalstwem, zaś w wieku dojrzałym najczęściej bywa się despotą, kłamcą, leniuchem i oportunistą. Powyżej lat 60 u wielu osób do głosu dochodzi złośliwość, skąpstwo i nieufność.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO, 1 — na weselach ciągle obfita, 4 — żelazo + glin, 7 — w hierarchii urzędniczej, 8 — zapinka u delii, 9 — też rabunek, 10 — plan, 11 — jedna na tysiąc, 14 — aby fotel był wygodny, 16 — gra ciałem, 18 — jej oddziały w lesie, 20 — gdera, 21 — sprzęt rolniczy.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 25. POZIOMO. Szyfman, kanwa, poczekalnia, tor, Arkadiusz, paleta, pustka, szalbierz, ród, termografia, „Tosca”, synkopa. PIONOWO: Szkot, moc, niecka, Klaudiusz, nandu, apaszką, parol, antybioza, pasztet, torba, regres, „Agros”, derma, fen.

PIONOWO: 1 — wyklucie się, 2 — góry w Maroku, 3 — w witrynie sklepu, 4 — imię, 5 — filut, 6 — dysputa, 7 — umysł, 9 — pojawia się na skórze, 10 — długodystansowiec naszych sasiadów, 12 — w niej siły przyrody, 13 — trzy elementy razem, 15 — coś do picia, 17 — proso, 19 — pierwiastek chemiczny.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: STANISŁAW SIWAK, ul. Nowotki 17/1, 59-500 Złotoryja; STANISŁAW KANIEWSKI, ul. Artura Grottgera 14, 58-500 Jelenia Góra; ZDZISŁAW KRAWCZYŃSKI, ul. Traugutta 125/28, 50-419 Wrocław.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki numer 27 czekamy do 12 lipca br.